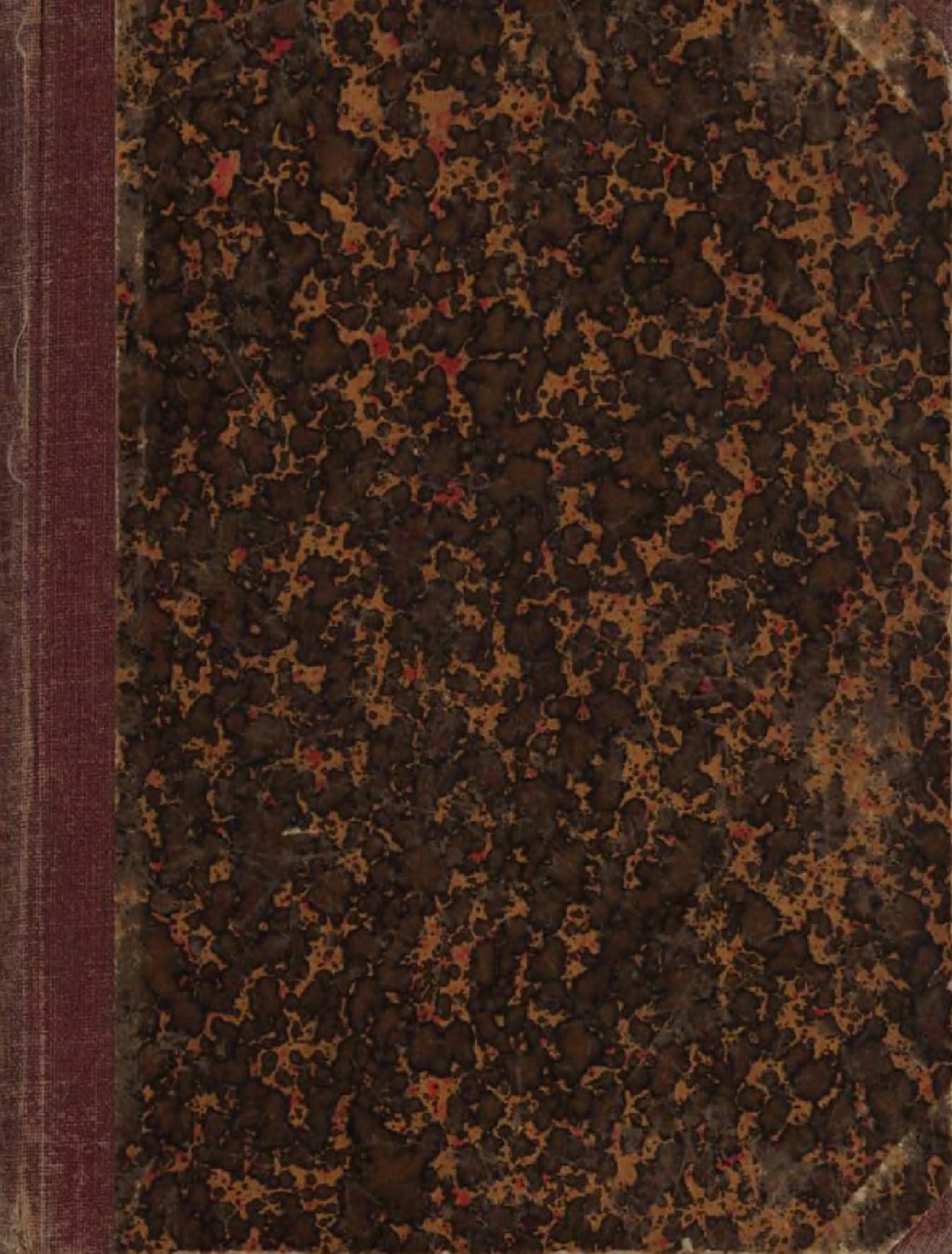




Z DZIEJÓW
PRZEŚLADOWANIA UNII
NA PODLASIU.

Z DZIEJÓW
PRZEŚLADOWANIA UNII
NA PODLASIU

Napisała **ZOFIA BUKOWIECKA**

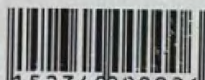


Franciszek Pasternak

WARSZAWA.

1917.

Miejska Biblioteka Publiczna
Biała Podlaska



5 15234000006



REGIONALIA

XV
Buk

28 (438) : 943.8.07 Podlania

XVC

Druk Synów Śl. Niemiry, Warszawa, Plac Warecki 4.

„Wysławiamy męża chwalebne i ojce
nasze w rodzaju swoim“.

„Wielką chwałę uczynił Pan wielmoż-
nością swoją od wieka“.

Księga Ekklesiastyka pańskiego 44, w. 1

Miło jest człowiekowi wspominać ludzi do-
brych, tembardziej świętych, gorzko i smutno
złych. Ja dziś ochotnie zabieram się do pisania,
bo opowiadać wam będę historję braci naszych
krew z krwi, kość z kości, którzy trudzili ręce
przy rzemiośle czy przy pługu, oblewali się po-
tem ciężkim pracując jak my, a dziś królują w nie-
bie. Królują w chwale wiecznej, dostąpili zba-
wienia i są niby ten hufiec zwycięski, który bi-
twę wygrawszy odpoczywa radośnie, dając przy-
kład, jak dobremu żołnierzowi potykać się nale-
ży. My zaś, jeszcze tu na ziemi będący, cieszy-
my się tryumfem braci naszych, podziwiamy chwa-
łę i mówimy do nich słowami świętego Augu-
styna:

„O wy, którym dane jest z bezpiecznego
portu patrzeć na nas wojujących ze złem, z po-

kusą, z uciskiem, sprawcie, aby zasługi wasze wyprosiły nam u Boga zwycięstwo, abyśmy godni byli waszego bohaterstwa i sławili je po wielki wieków Amen“.

Tak wielki patron kościoła każe wzywać opieki świętych, a szczęśliwy naród, który ma przed trónem Bożym hufiec wiernych orędowników, nasz zaś polski od niepamiętnych czasów szczycił się słusznie z mnogości wybrańców Pana.

Królestwo Boże zdobywa się ofiarą i miłością tylko ofiara ta i miłość bywają różne. Kochał Chrystusa święty Stanisław Kostka, święty Kazimierz, królewicz Jagiellonńskiego rodu, kochali Czesław i Jacek Odrowążowie, to też wszyscy oni dostąpili świętości w królestwie Bożem po życiu pełnem trudów i prac podjętych z miłości dla Stwórcy.

A zdarza się znów, że nie lata zasługi, nie długa praca na drodze do doskonałości, tylko prześladowanie za wiarę zniesione mężnie, albo czasem nawet jeden poryw serca otwiera duszy grzesznika wrota niebieskie i daje mu prawo do królowania wiekuistego z Bogiem. Tak było u nas z tymi rycerzami krzyża, którzy ochotnie w imię Chrystusa kładli głowę pod miecz niewiernych, nie inaczej też działo się i u innych ludów, a działo od wieków.

Kiedy w Rzymie prześladowano chrześcijan za wiarę, zdarzało się np. tak:

Prowadzą siepacze męczenników na śmierć do cyrku, wloką tam starców, dzieci, młodziutkie panienki, żołnierzy dojrzałych w boju, i rzucają wszystkich na pożarcie lwom albo tygrysom. Tryska krew z ran, drą się ciała ofiar pod zębami dzikich bestyi, a na ten widok błędnie siepacz dozorca. Nawrócony przykładem chrześcijańskiego męstwa pada na kolana przed mordowanemi ofiarami, wyznaje się być od tej chwili sługą Jezusa i ginie tą samą męczeńską śmiercią, którą kazano mu zadawać innym.

Chrzest krwi wylanej za wiarę zmywa wszystkie winy grzesznika, duszę nawróconego kata unosili więc Aniołowie przed tron Boży, a ciało męczennika bracia w Chrystusie zabierali z cyrku i grzebali w katakumbach, gdzie po dziś dzień pobożni pielgrzymi oddają cześć relikwiom nawróconego.

Tak zatem było w Rzymie, tak dzieje się dotąd, że ochotną ofiarą życia za wiarę nawet wielki grzesznik pozyskać sobie może chwałę w niebie, a na ziemi pobożne wspomnienie wśród ludzi. I należy się narodowi wysławiać swoich bohaterów.

„Biada ci Jeruzalem za to, że mordujesz proroki“, przestrzega Chrystus tyranów, ale biada i ludowi, który zapomina o swych męczennikach, nie rozpamiętując ich cnót.

Nie w naszej mocy ocalić szczątki męczeń-

ników polskich, ocalmyż przynajmniej choć część ich imion od zapomnienia. Niech po wiek wieków szczyć się baród swymi bohaterami, niech nie zapomina nazwisk niewiast, mężczyzn, starców, dzieci pomordowanych za wiarę, i wzywa ich wstawiennictwa za ojczyznę.

„Wszyscy święci męczennicy i męczenniczki módlcie się za nami“ śpiewamy w litanii. Pamiętajmyż, że wśród hufca, który stoi przed Panem w szkarłacie krwi własnej, lud polski znajdzie w dniu sądu tysiące zasłużonych braci. Tysiące rolników, mieszczan, rzemieślników, robotników położyło u nas głowę za wiarę Chrystusową i za ojczyznę, tysiące palmę męczeńską zdobyło, tysiące kośćmi swemi i krwią uświęciło ziemię, którą orały ich ręce za życia, tysiące innych znosiło srogie prześladowanie, więzienie, bicie, poniewierkę, głód, wygnanie, byle wytrwać przy świętej wierze katolickiej i być Polakami. O tych nieustraszonych żołnierzach Chrystusowych opowiedzieć jest moim obowiązkiem, bo znana mi ich męka. Ledwie setne wspomnę imię, ale byli już inni, którzy lepiej i więcej napisali. Ja dam na co mnie stać, nie żeby do pomsty nad katami pobudzać, broń Boże, lecz żeby sławić mężów doskonałych, bo tak każe Pismo Święte. Z katów bywają za łaską Bożą wyznawcy i męczennicy, jak się to zdarzało w Rzymie. Módlmy się więc o nawrócenie dla prześladowców, a wielbijmy

chwalebne czyny naszych prześladowanych braci. Niech swem bohaterstwem uczą nas oni wytrwania w walce za wiarę, za ziemię ojczystą, uświęconą krwią męczenników polskich.

Zdawien dawna żyła obok siebie, we wschodniej części gubernii siedleckiej i lubelskiej ludność polska i rusińska jednako katolicka, ale dwóch ob-
rządków unickiego i łacińskiego, w opowiadaniu niniejszem zajmę się jednak wyłącznie historją prześladowania unitów w gubernii siedleckiej, czyli na Podlasiu, gdzie ludność unicka wykazała szczególne przywiązanie do swej wiary i ojczyzny polskiej.

Rusini i Polacy żyli w doskonałej z sobą zgodzie, w miłości dla wspólnej religii katolickiej. Stały po wsiach cerkwie unickie obok kościołów, w których łacińskie odprawiano nabożeństwa, a pobożny lud modlił się tak w jednych jak w drugich, gdyż do jednej należał owczarni, za głowę swą widomą uznawał Ojca świętego w Rzymie.

Zarówno też w kościele czy w cerkwi słuchał tych samych nauk polskich, widział odprawianą codziennie mszę świętą, chodził za procesjami, odmawiał po polsku godzinki, różańce, koronki, nosił chorągwie i słuchał muzyki organów. Kapłani unieccy i łacińscy dopomagali so-

bie wzajemnie w pracy. Ksiądz unicki zasiadał do słuchania spowiedzi w konfesyonale kościelnym, jak łaciński wyręczał sąsiada unitę, kiedy w jego cerkwi zebrało się dużo chętnych do św. Sakramentu pokuty. To samo bywało ze chrztem; udzielano go dzieciom obu obrządków tak w cerkwiach jak w kościołach, zwyczajnie, gdzie bliżej, żeby niemowlę nie kostniało na mrozie. Wiedział każdy, że sakrament ważnym jest i katolickim, zarówno z ręki księdza łacińskiego, czy unickiego. A już o ślubach i ostatniem namaszczeniu to i wspominać nie warto. Miałże młody kłopotać o to, gdzie zaprzysięże wiarę dziewczynie, którą kochał? Wiedział przecież parobek, do łacińskiego należący obrządku, że narzeczona unitka katoliczką jest jak i on, brał więc ślub w cerkwi, czy w swoim kościele, i małżeństwo żyło z sobą zgodnie wyznając jedną wiarę. W wierze tej katolickiej przykładowie wychowywało dzieci, a gdy przyszła starość, a z nią godzina śmierci, wołano księdza z sakramentami, nie pytając znów jakiego chory jest obrządku. Duchowny unicki, czy łaciński, udzielał ostatniego namaszczenia, błogosławił rozstającego się z życiem katolika w imieniu Chrystusa, a także w imieniu Ojca świętego, jego namiestnika na ziemi. I słusznie tak czyniono, bo choć proboszczowie unicy podlegali biskupowi w Chełmie, a łaciniscy mieli swego w Janowie, to obaj ci

biskupi musieli słuchać papieża i dążyć do Rzymu jako do miejsca, skąd na cały świat od tronu świętego Piotra idzie nauka w rzeczach wiary katolickiej.

Taka to piękna panowała zgoda przez długie wieki między ludnością rusińską i polską na Podlasiu. Zgoda i pokój Boży, a wszakże niema nad nie nic piękniejszego. Toż samo Chrystus Pan, odchodząc do nieba, powiedział uczniom swym na pociechę: „Pokój mój daję wam, pokój mój zostawuję wam!“ I żył lud polski szczęśliwy w tym pokoju bratnim, aż naraz zerwała się burza, która potargała pracę wieków, zburzyła dzieło Boże, zalala krwią wsie i miasta, mordem, pożogą, gwałtem naznaczyła swe przejścia, wydarła mienie tysiącom ludzi, tysiące innych pozabawiła życia, i do stóp Bożych posłała hufiec męczenników, którzy śmiercią zaświadczyli o bohaterstwie narodu polskiego.

Działo się to około 1865 roku, kiedy Rosya, zgniółwszy ostatnie powstanie narodu polskiego, zamieniła ojczyznę naszą w wielkie cmentarzysko, na którem szubienice zastępowały krzyże. Jak zaś szakale i hyeny w krajach południowych żyjące są ohydą świata zwierzęcego za to, że rzucają się, na trupy, wyciągają je z grobów i urządzają harce tam, gdzie nie obeschły jeszcze łyzy sierot, nie porosła ziemia murawą na mogiłach, tak wzgardy godnymi pozostaną urzędnicy

cesarsey, którzy rzucili się na Polskę i Litwę po nieszczęsnym 1863 roku. Ci urzędnicy, była to liczna i głodna sfera spragniona bogactw i zaszczytów. Prześcigały się szakale w gorliwości prześladowania, od wielkich, jeneralskie, gubernatorskie, a nawet namiestnikowskie godności noszących, aż do naczelników powiatu, straży ziemskiej, lub oficerów kozackich, to jest aż do małych psiaków, co ujadają tem głośniej za pierwszymi, że chciały koniecznie dobić się także znaczenia i majątku.

A kiedyż lepsza mogła nastać pora napychania kieszeni, jak właśnie w ów nieszczęsny czas po powstaniu 1863 roku? Zrozumiał to pierwszy książę Czerkawski, tatar z urodzenia, któremu oddano władzę nad wszystkimi sprawami duchownemi w Polsce, zrozumieli dwaj Niemcy rządzący Królestwem: hrabia Berg i Kotzebue. Oni to pierwsi otrąbili wielkie polowanie na katolicką zwierzynę, bo mówili sobie tak:

„Prześladując katolików, zmuszając ich do prawosławia, przypodobamy się cesarzowi, nie imną nas orderzy ani tytuły, a co ważniejsze ten i ów, który lepiej się przysłużyć potrafi, dostanie może majorat, albo porządny szmat lasów. Łakomy kasek, niema co gadać, jak się tu nie oblizać na taki specyał. Przy tem wiadomo, że naród polski przywiązany jest do swej religii, odda zatem chętnie grosz ostatni byle wykupić

się od prześladowania. — Tylko łapę wyciągnąć, kieszeń nadstawić, a posypią się w nią ruble, korzyść będzie dwojaka, od rządu i od mordowanych ofiar. — mówiły szakale i pieski pospolite.

Dalej więc nadszczekiwać z radości dla dodania sobie odwagi, dalej wachać jak wyżły, gdzie, od której strony najlepiej zacząć polowanie, którą zwierzynę wybrać na pierwszy kąsek.

— Utnij głowę, członki same się rozlecą — zadecydowali nakoniec dowódcy wielkiej wyprawy, i postanowiono zacząć naganek od arcybiskupów i biskupów łacińskich: oni pierwsi paść mieli w walce za wiarę.

Szczyciła się Polska zawsze kapłanami wielkiego serca i ducha. Jak dobrym pasterzom przystoi, gotowi oni byli oddać życie za swą owczarnię, nie brakło nigdy świątobliwych przewodników narodowi, ale nigdy też chyba cnotliwszy mąż nie zasiadał na stolicy arcybiskupiej w Warszawie, jak ks. Feliński, który pod tę porę nosił godność głowy polskiego kościoła. Od niego też rozpoczęto prześladowania, wzięty w niewolę, wywieziony został do Jarosławia, a zaraz po nim dalej jeszcze, bo aż do Astrachania, pognano jego następcę biskupa Rzewuskiego.

— Ulęknie się duchowieństwo, gdy zbrakło obu książąt kościoła — mówił ks. Czerkawski, poznał jednak prędko, że nie tak łatwo zgnębić wiernych. Aby więc skuteczniej z nimi waleczyć

wydał ukaz, którym zniósł zakony męskie i żeńskie w całej Polsce. Klasztory miały swoje fundusze, dobra, była to więc nielada gratka do oblowienia się przy tej sposobności. Szczególną srogość okazał wtedy już Czerkawski ludności Podlasia i Lubelskiego, bo nie pozostawiono tam żadnego zakonnika. Klasztory zamieniono na gmachy rządowe, kościoły na cerkwie, w całym zaś kraju odebrano fundusze seminariom, a proboszczów dożywotnich zamieniono na administratorów, których każdej chwili rząd mógł wedle swej woli usunąć z parafii. Wszystkie te rozporządzenia zasmuciły bardzo naród przywiązany do wiary, ale pobudziły duchowieństwo do tem gorliwszego pełnienia pasferskich obowiązków. Tak właśnie zrozumiał swe powołanie biskup diecezji Podlaskiej ks. Szymański, który miał stolicę w Janowie. Widząc, że mu wywożą kapłanów na wygnanie, że przez brak zakonników niema komu pełnić służby około dusz licznej diecezji, jak dobremu wodzowi przystoi, sam, choć starzec, dawał przykład gorliwości w pracy. Zrozumiał zwłaszcza, czujny w służbie Bożej pasterz, do czego ostatecznie zmierzają rozporządzenia rządowe, odgadł niebezpieczeństwo grożące katolikom unitom, niejednokrotnie też przedstawiał władzom tego wyznania, aby, ubiegając przymus prawosławia, zachęcały i same przechodziły na obrządek łaciński, bo tym tylko sposo-

bem uniknąć mogła unia zupełnej zagłady i oderwania od kościoła rzymskiego. Dla podniesienia zaś ducha wiary w narodzie wybrał się biskup w czerwcu 1865 r. na objazd kościołów między Sokołowem a Janowem, to jest do parafii, gdzie wśród łacinników żyło bardzo wielu unitów. O tej porze roboty nie brak rolnikom, w polu burzy się od chwastów, a trawa woła o kosy, lud wiejski, zarówno łacińskiego jak unickiego obrządku, rzucił jednak chętnem sercem pracę, aby witąć ks. Szymańskiego. Bo choć Uniei mieli biskupa swego obrządku w Chełmie, jak katolicy łacinscy podlascy w Janowie, ale mówiłam już, że dwa te obrządki łączyły się zgodnie ze sobą, to też kto żył chwytając obrazy, biegł pod chorągwie kościelne i szedł naprzeciw pasterza, a pasterz rad z okazji zbliżenia się do owieczek błogosławił i umacniał je w świętej wierze ojców.

Ale radość dobrych jest solą w oku dla złych, tak było i teraz. Ledwie ks. Czerkawski posłyszał o tem, iak lud podlaski obu obrządków zgodnie i serdecznie przyjmuje biskupa, zaraz posłał księdzu Szymańskiemu rozkaz zaniechania wizytacyi parafii i powrotu do Janowa. Był to jakby głuchy grzmot, który obwieszcza burzę. Szła ona już groźna na nieszczęśliwe Podlasie. Jeszcze nie ochłonęli ludzie po uczynionej im krzywdzie, kiedy padł pierwszy grom. Namiestnik Królestwa Polskiego Berg wydał rozporza-

dzenie do biskupów: podlaskiego, lubelskiego, sejneńskiego i warszawskiego, żeby, zarówno oni jak i podwładne im duchowieństwo łacińskie, nie mieszało się odtąd, broń Boże, do ludności unickich parafii. Zostało zatem zabronione księżom obrządku łacińskiego udzielać unitom sakramentów, a to pod karą pieniężną, lub wywiezienia do Rosyi. Licząc na ocheiwość, rząd jednocześnie obiecywał unickim duchownym, że oni będą brali odtąd fundusze ściągnięte jako kary z łacińskich kapłanów. Polecono zaś władzom, zarówno wojсковым jak cywilnym dozór, aby to postanowienie najściślej wykonywane zostało.

Nawarzyli więc: Berg, Czerkawski i jego pomocnicy gorzkiego piwa niezgody pomiędzy braćmi, dopierożono zaś jeszcze ten trunek w dwa lata potem przez zniesienie katedry biskupiej w Janowie. — Takie bowiem wyszło nagłe okropne i krzywdzące rozporządzenie rządu. Biskup Szymański przecierpieć go nie potrafił. Wywieziono gorliwego starca do klasztoru kapucynów w Łomży, gdzie z żalu umarł, a tymczasem rozpędzono kleryków i profesorów seminarjum w Janowie. Nie pozostał więc ani ślad z dawnej prowincyi kościelnej katolickiej, dycecezę podlaską przyłączono odtąd do lubelskiej.

Wydane powyżej, okrutne a niespodziewane ukazy były jakby otrąbieniem polowania, na które dygnitarze cesarscy gotowali się oddawna. Prócz

dygnitarzy stanęli do nagonki na ochotnika różni mali łotrzykowie i huzia wszyscy zgodnie przeciw opornym, to jest przeciw tym wiernym, którym nie podobały się nowe porządki. A porządków przybywało coraz więcej w takim samym rodzaju. Wyszło na przykład rozporządzenie, że nie wolno stawiać, ani naprawiać krzyżów katolickich. Nie wolno księdzu wyjechać z parafii bez paszportu, aby kapłani łacińscy nie pokazywali się między unitami, nie wolno zwłaszcza było żadnemu zakonnikowi przebywać na Podlasiu, aresztowano go natychmiast i wywożono w głąb Rosyi. Zabroniono w Lubelskim wszelkich zjazdów duchowieństwa na odpusty, chociażby księży zaopatrzeni byli w paszporty, zabroniono kazań na cmentarzach, zabroniono nawet rozsyłać opłatków w wigilię Bożego Narodzenia. Słowem padał strzał po strzale, a każde nowe prawo gotowało urzędnikom rosyjskim sposobność łapówki i sposobność zasłużenia się rządowi.

Ktoś np. podniósł krzyż wywrócony przy drodze: gwałtu jaka zbrodnia! wołają pieski, i dalej węszyć za windwajcą, żeby wydać go przed władzą a naturalnie otrzymać za to nagrodę albo łapówkę od biedaka, który wołał się opłacić po cichu denuncyantowi, niż zostać pociągniętym do odpowiedzialności za to, że mu drogiem jest znamie męki Chrystusowej. — I tak ze wszystkimi zakazami, było ich zaś tyle, że połowy wyliczyć,



a żadnego dopełnić nie było ludzkiej mocy. Miałże np. gorliwy kapłan łaciński nie udzielić sakramentu ostatniego namaszczenia, kiedy umierający unita błagał o rozgrzeszenie, nie ochrzcić słabego dziecka. Wiedział przecież, że to owieczka z Piotrowej owczarni, że więc należy się jej pomoc duchowna, inaczej zawiłoby ciężko przeciw Bogu, który dał mu prawo rozwiązania grzechów. — Ale nie uznawali tego obowiązku chciwi na łapówki podszechuwacze, śledzili, podpatrywali, nasyłali szpiegów, byle się im udało zaskarżyć księdza przed władzą i za tę podłą usługę dostać judaszowe srebrniki.

Biada gorszycielom! — mówi pismo święte, i mówi jeszcze: że lepiej wylupić oko lub uciąć rękę, przez którą przychodzi na nas zgorszenie, niż popełnić grzech. Niema większego nieszczęścia dla człowieka jak skazić duszę, a naród to jedno wielkie zbiorowisko dusz, biada tym, którzy go zatruć i znieprawić próbują. Byliśmy bogatym i potężnym państwem, słynęły ziemie polskie obfitością, a miasta dostatkiem, wszystkie te ziemskie skarby wydarte nam zostały, ale nie za to chowamy największy żal do wroga, tylko za trucizną zepsucia, którą chce sączyć w dusze polskie, ucząc je kłamstwa, szpiegostwa, niewolniczej pokory, chciwości, przewrotności, szczując brata na brata. Oprzeć się pokusie, odepchnąć podawaną truciznę, to dopiero zasługa. Niepoka-

laną zachować swą obywatelską cnotę, a nawet podnieść ją do bohaterstwa, oto obowiązek prześladowanych, zobaczymy zaraz jak z tego obowiązku wywiązała się ludność obu obrządków na Podlasiu.

A najprzód zastanówmy się nad skutkami wydanych przez władzę rozporządzeń!

Czem zostać miał kapłan katolicki gdyby, jak mu nakazywał rząd, strzegł przepisów, które mu narzucono. Strach pomyśleć! Stawał się bezbożnym i okrutnym, odmawiając dzieciom chrztu, a umierającemu sakramentów i pogrzebu. Gorzej jeszcze, stawał się szpiegiem własnych owieczek, podłym denuncyantem, gdyż według rozporządzenia wydanego w październiku 1876 roku obowiązany był każdy proboszcz łaciński strzedz pilnie drzwi i ogrodzeń cmentarnych, aby Unici tajemnie, zwłaszcza nocą, nie grzebali na tych cmentarzach swoich zmarłych. Pomyślcie, ksiądz i organista schodzili na płatnych przez rząd stróżów, których spotkać ma nagroda za to, że okrutniejsi od pogan, bo poganie nawet pozwalali chrześcijanom grzebać zwłoki w świętem dla nich miejscu, że gorsi od pogan powiadam, szpiegować będą matkę unitkę, która ciało zmarłego dziecka do grobu ojców swych zniosła.

Na taką podłość niema słów w mowie ludz-

kiej, takie postępowanie pohańbiłoby każdego człowieka, a cóż dopiero księdza. Posypały się też kary na opornych duchownych, płacili kontrybucje za każde niewypełnienie lub przekroczenie przepisów rządowych, a gdy to nie pomagało, marli na wygnaniu, lub żyli w tęsknocie za ojczyzną, jak ich hetmani duchowni: biskupi Feliński, Rzewuski i Szymański.—Ale wśród najpiękniejszego zboża trafi się kąkol, tak było i z kapłanami łacińskiego obrządku na Podlasiu. Ze smutkiem powiedzieć należy, że nie wszyscy oni oparli się pokusie orderów albo intratnych parafii, byli księża, którzy przez cehiwość lub tchórzostwo zatracali wobec rządu godność kapłańską. Gorzko jest napisać takie świadectwo przewodnikom swego sumienia, a pisząc je, czuje człowiek niepohamowany żal do tych tyranów i kuścicieli, co przez podłe zarządzenia i okrucieństwo znieprawili dusze kapłanów polskich.

Mówiłam już, że cała historia prześladowania religijnego w Polsce jest historią okrutnego polowania, do którego wystąpiły wielkie, mniejsze i najmniejsze psy. Otóż wiecie i to także, że dobry myśliwy zna różne sposoby na zwierzynę, nie sztuka trąbić, strzelać, naganiać, przerażać, skuteczniej jest czasem wabić głosem, tem pewniej dostanie się ptak w pułapkę. Książę Czerkawski był doskonałym znawcą polowania; jeśli z duchowieństwem łacińskim walczył srogi-

mi przepisami, krępującymi swobodę ich kapłańskich obowiązków i pracy, jeżeli karał księży za najmniejsze przewinienie, ubożył ich odebraniem dochodów i płaceniem kontrybucyi, więził, wywoził na wygnanie, to z duchowieństwem unickiego obrządku postępował zupełnie inaczej. Cel miał jeden, zasłużyć się cesarzowi przez napędzenie ludzi do prawosławia, a sobie i innym pieskom napychać kieszenie rublami, ale środków do tego celu używał wcale różnych.

Unickie duchowieństwo podlegało biskupowi swego obrządku, który mieszkał w Chełmie, a władzę otrzymywał z rąk Ojca świętego w Rzymie. — Był zatem biskupem katolickim, jak ozdobą katolickiego kościoła jest teraz np. biskup ormiański ks. Teodorowicz, choć obrządek ormiański różni się w niektórych szczegółach od łacińskiego. Wiecie także, że kapłani uniecy i łacínscy żyli z sobą w przykładowej zgodzie, wyręczali się w pracy, należeli wspólnie do różnych uroczystości kościelnych, słowem mając się słusznie za sługi jednego Boga i jednego wyznania, czuwali zgodnie nad dobrem swoich parafian.

Ale pamiętajmy o tem, że wilkowi wtedy właśnie najłatwiej porwać owcę, kiedy pasterze się kłóca. Wiedział to dobrze książę Czerkawski, chciał więc najpierw pokłócić księży obu obrządków, a że był bardzo przebiegły, zaczął udawać

wspaniałomyślnego, zwłaszcza zaś współczującego losowi kapłanów unickich.

„Biedakami jesteście — pisał do nich — uposażenie wasze niedostateczne dla ludzi obarczonych rodziną, zaufajcie rządowi, a on zabezpieczy wasz los, przyda rocznej pensyi, zapewni pomoc waszym dzieciom i t. d.“

Księża unicey mają zdawien dawna od Ojca świętego otrzymane pozwolenie żenienia się, byli więc między nimi tacy, których obarczała liczna rodzina. Lis Czerkawski skorzystał z dobrej okazji, zastawił na biedaków sidła — pokusy, chciwości i łakomstwa. — Teraz posłuchajcie dalej: Ludność unicka była rusińską, bo Ruś wchodziła w skład Królestwa Polskiego, i ojczyzna nasza, jak zresztą, wiecie to zapewne dobrze, chlubić się ma prawo tem, że łączyły się z nią dobrowolnie różne narody, nie tylko Rusini, ale Prusacy i Litwini. Osiadali przecie zresztą w Polsce od wiek wieków Niemcy, Ormianie, Żydzi, nawet cyganie czuli się u nas jak w domu. Rusinami więc byli unicy, skorzystał i z tego Czerkawski.

„Wy jesteście Rusini a my Rosyanie, to takie podobne do siebie, prawda? dlatego my was bardzo kochamy i pragniemy bronić od polskich księży. Kościół katolicki krzywdzi was, bo coraz więcej Unitów przechodzi na łaciński obrządek, niedługo czekać a cała ludność rusińska zapomni

swego języka, przestanie uczęszczać do cerkwi, cóż wtedy zrobicie biedni księża unicy? Jest jednak rada na biedę, oto rząd ujmie się za wami, będzie bronił unii przed łacinnikami, pobuduje nowe cerkwie i plebanie, tylko wy pamiętajcie słuchać go we wszystkim. Powinniście być wdzięczni cesarzowi za dobrodziejstwa, któremi chce obsypać kapłanów i ich rodziny, przez wdzięczność też należy wam czuwać bacznie, aby usunięto z cerkwi unickich wszystko, co je czyni podobnem do katolickich kościołów, a czego Boże uchowaj niema w żadnej prawosławnej świątyni. Powinien więc „dobry“ proboszcz unicki kazać wynieść ze swej parafialnej cerkwi najprzód ołtarze i organy, potem monstrancye, chorałwie, obrazy, konfesyonały, dzwonki, komże i inne podobne sprzęty. Powinien zakazać procesyi na Boże Ciało, nauk i śpiewów polskich, jak godzinki, koronki, wtedy Unia stanie się czemś zupełnie odrębnem od polskiego kościoła, tak wam każe wasza godność i wasza wdzięczność za dobrodziejstwa, które otrzymacie. Żle jest bardzo, że wielu księży unickich miewa kazania w języku polskim, chociażby wbrew życzeniu parafian, powinniście zaniechać szkodliwego zwyczaju i mówić po rosyjsku. Proszę Was, pilnie strzeżcie, aby ani jedno słowo polskie nie obilo się o ściany waszych cerkwi. Zobaczycie

ile dobra, ile łaski cesarskiej, ile zaszczytów spłynęło stąd na posłusznych kapłanów.

Tak to Czerkawski głaskał i pochlebiał księżom unickim, wabiąc ich w sieci na wędkę pychy, i siejąc ziarno niezgody przez podburzanie przeciw sąsiadom duchownym łacińskiego obrządku. Łotrowska sztuczka! Czerkawskiemu się nie dziwimy, on, zwyczajnie ruski czynownik, chciał przy ogniu niezgody upiec swoją pieczeń, ale czemu duchowni unicy zapomnieli chwilowo o tem, że dyabłu na pociechę bywa taka robota i że dyabeł to do niej rozdmuchuje płomień! Zapomnieli, więc dawali się łapać na słodkie słówka obiecanki księcia, choć potem gorzko żałowali swej łatwowierności, książę zaś, śmiech powiedziec, mniemaną opiekę rozpoczął od tego, że rozpędził pięć unickich klasztorów Bazylikańskich: w Chelmie, Lublinie, Zamościu, Warszawie i w Białej. Byli to, jak mówiłam, zakonnicy Unii, klasztor w Białej zwłaszcza słynął relikwiami św. Józefata zamordowanego przez prawosławnych, patrona Unii. Przy trumnie świętego unicy odprawiały się codziennie msze i nieszpory celebrowane przez kapłanów obu obrządków, tu, zakonnicy i biskupi pobliskich dycecezyi przyprawiali na czas odpustów, uroczyste procesye ludu do świętych relikwii, tu oddawali im cześć, zarówno Rusini jak i Polacy.

Męczeńską miała być wojna, którą Czerka-

wski wypowiedział unii, i od męczennika zaczął prześladowanie ten szlachetny rycerz, gdyż łatwiej zawsze takim zwyciężać obrazy niż ludzi. Roku 1865 na rozkaz księcia wydarto ze ścian kościoła Bialskiego piękny wizerunek świętego Józefata, aby imię drogiego Unitom patrona i męczennika zaginęło na zawsze.

Był pod ową porę biskupem unickim w Chelmie zacny i stały w wierze ksiądz Kaliński, godny następcą tego biskupa unity ks. Ważyńskiego, który 1794 r. pierwszy ze wszystkich książy kościoła ogłosił przystąpienie swych parafian unitów do powstania Kościuszkowskiego. Kaliński nie mógł znieść spokojnie krzywd, jakie kapłanom jego dyecezyi wyrządzał Czerkawski, kiedy budził nienawiść do sąsiadów łacińskich księży, nie mógł też pozwolić, aby kuszono ich chciwością i pychą, aby wyrzucano z cerkwi sprzęty i oznaki, świadczące o różnicy między zwyczajami kościoła prawosławnego a katolicko-unickiego. Mężnie, jak na pasterza owczarni przystało, stanął biskup do nierównej walki z przemożnym księciem, bo zrozumiał, że Rosyi chodzi nie o utrwalenie Unii wobec wpływów łacińskich, tylko o utopienie tej Unii za jakąbądź cenę w morzu prawosławia.

Nie było jednak w jego mocy odwrócić grom, ocalić religię. Pod pozorem przyjaźni dla Rusinów wdzierał się Czerkawski coraz zuchwalej we

wszystkie sprawy duchowne dowodząc, że najwyższe zwierzchnictwo nad kościołem katolicko-unickim przypada nie papieżowi lecz areybiskupowi prawosławnemu, który mieszkał w Warszawie. Więc też po zniesieniu klasztorów Bazylikańskich zaczął rząd otwarcie już naciskać biskupa Kalińskiego żądaniem zupełnego zrosyjszczenia diecezji i wyrzucenia zarówno z seminarjum jak z koła profesorów wszystkich wiernych Unitów. Nierówna walka między Czerkawskim a biskupem Kalińskim skończyła się prędko. Bywa tak zawsze, ilekroć żarłocznemu wilkowi przyjdzie wojować z owieczką. — „Macisz mi wodę!” woła wilk i nie pyta o więcej choćby, jak było w bajce, owca za biegiem strumienia gasiła pragnienie, porwie ją i zagryzie.

Czerkawski, nim jak wilk zdusił przeciwnika, spróbował przedziernąć się w lisa, chciał postąpić polityczniej, zaproponował więc biskupowi 10.000 rubli łapówki i swobodę pozostania w diecezji byle obiecał — odtąd we wszystkim być powolnym rządowi. Szlachetny starzec nie został Judaszem, wołał męczeńską palmę niż rosyjskie ruble. Postąpił ksiądz Kaliński jak dobremu pasterzowi przystoi, nie zdradził parafian, ale też za to został wywieziony do Wiatki, gdzie z żalu i utrudzenia nagle życie zakończył. — Osmucił tym zgonem towarzysza niedoli biskupa wileń-

skiego ks. Adama Krasieńskiego, który od dłuższego czasu więziony był także w Wiatce.

Biada owczarni bez stróża, ale stokroć gorszy los tej, którą przemoc wyda w podłe i zaprzędane ręce. Tak właśnie stało się teraz z diecezą unicką na Podlasiu i z jej stolicą w Chełmie. Nie zwlekał też z nią ani chwili i gwałcąc wszystkie prawa papieskie do katolickiej diecezji, wyrobił samowolne rozkaz cesarski, mocą którego rządcą diecezji Chełmskiej zamianowała władza rosyjska protopijera Wójcickiego, szubrawca jakich mało.

Mówią ludzie, że gdzie jeden nie podola, tam poradzi trzech, trzech też godnych siebie rycerzy stanęło odtąd do walki o pochłonięcie Unii. Plan całej kampanii dawał Czerkawski z Warszawy, Wójcicki stosował jego wskazówki w Chełmie, a na miejscu po parafiach egzekwował wyroki gubernator lubelski, gorliwe psisko, Gromeka. Egzekucja ta była konieczną, bo chociaż starano się wszelkimi siłami przekupić lub nastraszyć księży unickich, choć sprowadzano pośpiesznie z Galicyi różnych sprzedawczyków bez sumienia i oddawano im najlepsze probostwa, nie zdołała zająca trójka zgodnym sposobem przeprowadzić swoich planów. Rząd znalazł śmiały opór między kapłanami przywiązany gorąco do Unii, jak wprzód natrafił na ten sam opór w semina-

rzystach chełmskich, którzy za nie wiary swej wyrzec się nie chcieli.

Zaczął więc Wójciecki rządy w Chelmie od rozporządzenia danego księżom, aby, z pomocą wójtów i sołtysów, wyrzucali z cerkwi unickich wszystkie sprzęty, których nie używa cerkiew prawosławna, a że duchowienstwo słuchać rozkazu nie chciało, zabrał się do zwykłej w Rosyi broni: do więzień, gwałtów, kontrybucyi. Nie wskórał jednak nic, owszem rozdrażnił do tego stopnia dziekanów unickich, że ci podali adresy do namiestnika, oświadczając, jako nie mogą przyjąć zaprowadzonych w dyecezyi zmian, gdyż nie zgadzają się one z rozporządzeniami soboru Trydenckiego i poczynione są bez pozwolenia papieża.

Wypowiedziano więc sobie walkę z obu stron, prześladowanie miało się już rozpocząć na dobre, kiedy rząd zmienił nagle taktykę. „Nie zawsze wilk odnosi zwycięstwo, wojując zbyt obcesowym sposobem można spłoszyć owcę“, powiedzieli nieprzyjaciele księcia; postanowiono więc usunąć tego dygnitarza, użyć lisa przeciw unitom.

Biedny Czerkawski! Liczył, że się obłowi honorami i rublami, tymczasem za zbytnią gorliwość dostał dymisyę. Rząd zrobił na tem dobry interes, nie potrzebował wynagradzać usłużnego księcia, i jednocześnie dymisyą znienawidzonego moskala zyskał sobie zaufanie duchowienstwa

unickiego. Ustupując jakoby jego życzeniom przystał też na zamianowanie biskupa dla Chełmskiej diecezji... bo chciał ją oddać lisowi, licząc, że jako taki, najprędzej opanuje dla niego owczarnią.

Zawiódł się jednak i teraz. Lis, na którego liczył, to jest ks. Kuziemski, nowomianowany na stolicę biskupią pasterz Rusin galicyjski, nie sprzyjał wprawdzie narodowości polskiej, wrogo nawet był do niej usposobiony, ale szczerze przywiązany do Unii, nie mógł zadowolnić władzy, jek nie mógł też zyskać sobie przywiązania duchowieństwa, które kochało swoją polską ojczyznę.

Rosya liczyła na ks. Kuziemskiego, że zostanie lisem i zdusi unię, tymczasem on, po dwuletnim sprawowaniu rządów, wolał rzucić diecezję niż żyć dłużej w niezgodzie z sumieniem. Na opór szlachetny, na szczytne wypełnienie powołania dobrego pasterza, nie czuł w sobie sił, choć duszę prawego kapłana powinny były zapalić przykłady bohaterstwa biskupów polskich, i poprzednika na stolicy Chełmskiej, umęczonego w Wiatce księdza biskupa Kalińskiego. Cóż kiedy do takiego poświęcenia nie stało Kuziemskiemu odwagi, więc opuścił bezbronną owczarnię. Wyjechał do Galicyi, mało dbając o to, że rządy diecezji unickiej, objął godny następca Wójcickiego, protojerej Marcelli Popiel.

Bywają nazwiska napiętnowane hańbą, i po wiek wieków osławione wśród ludzi. Trudno je wymówić bez wstrętu. Błotem, podłością, okrucieństwami splugawił swoje ksiądz Marceł, nie dziw, jeżeli pióro cofa się przed opowiadaniem jego dziejów. Zaczął od wydania takiego listu pasterskiego, że będzie to pismo na zawsze służyć za wzór niewolniczego poddaństwa dla rządu, w imię którego przychodził, on unita katolik, a więc przede wszystkim podległy władzy głowy swego kościoła papieża.

Nie mógł Popiel liczyć na posłuszeństwo księży podlaskiej dyecezyi, bo byli oni raczej gotowi na męczeństwo, niż do odszczepieństwa zdolni, brakło mu więc pomocników w piekielnej robocie, którą zaczynał, ale potrafił zaradzić tej trudności.

Miedzy księżmi unitami w Galicyi było mało takich, którzy oddawna brali moskiewskie ruble za sprzyjanie Rosyi, gdzież bo nie trafi się sprzedawczyk i zdrajca! Po ten to więc doborowy towar karciarzy, rozpustników, łotrów wszelkiego gatunku zgłosił się Popiel do Lwowa i nimi chciał zastąpić swoich podlaskich proboszczów. Zaczął pod różnymi pozorami usuwać prawych księży unitów z dyecezyi, a na ich miejsce nazywał galicyjskich popów. Nie dość tego, kiedy dla wyświęcenia kleryków w świeżo przywróconem seminaryum chełmskiem, zwiózł pra-

wosławnego biskupa z Kijowa, a młodzi alumni święceń syzmačkih odmówili, rozprawił się z nimi Popiel krótko, bo rozpędził wszystkich, nie bacząc na to, że byli dostatecznie uzdolnieni i że gorąco pragnęli pracować w winnicy Pańskiej. A potem wiecie jak sobie poradził, aby nie brakło mu księży? Oto sprowadził znów z Galicyi gromadę młodych Rusinów i już po roku, nie pytając, czy mają powołanie kapłańskie, ani potrzebną naukę, wyświęcił obcych przybyszów na posłuszne sobie sługi. Z ich to pomocą, „z pomocą wiernych żołdatów“, jak mówił, miał pogrzebać unię w morzu prawosławia.

Tak po kilkoletniem ledwo zawiadowaniu dycecyą potrafił Marceli Popiel przysposobić sobie prawie półtorasta wiernych pomocników, gotowe wojsko, z którem śmiało mógł uderzyć na opornych proboszczów. Był w nim jednak wilk i lis jednocześnie, spróbował więc najprzód podstępem zjednać duchowieństwo dla swych planów. W tym celu zwoływał Popiel dziekanów uničkih do Chelma, pokazywał im w katedrze na nową, prawosławną modę robione porządki, zachęcał do wprowadzania podobnych po parafiach, obiecywał zato łaskę carską, straszył opornych karami za nieposłuszeństwo. To zaś, na co przedewszystkiem nalegał Popiel, było żądanie, aby każdy z dziekanów opowiedział mu poufnie wszystko, co wie o proboszczach swego deka-

natu, albo o swych kolegach we władzy; pytał, czy sprzyjają oni zaprowadzonym przez niego zmianom, czy też, broń Boże, są im może niechętni? Zwyczajnie kusił, jak zwykł czynić każdy podły Judasz.

— Zgadniesz bez grzechu, kto piszczy w miechu.—Zrozumieli łatwo szlachetni dziekanie unicy, że zwierzchnik chce z nich zrobić denuncyantów i narzędzia prześladowania, nie dali się też wziąć na tę grubą wędę, oświadczyli wprost, jako roli tej na siebie nie przyjmą. Rękawica zatem była rzucona. Jak kiedy przed bitwą stały naprzeciw siebie dwa wojska i czekają tylko na hasło do walki, tak stały naprzeciw siebie zastępy rusińskich siepaczy, prowadzone przez Popiela i tłumy wiernego unii ludu, kryjące się ze swymi proboszczami i dziekanami, ale po wyjeździe ks. Kuziemskiego pozbawione już biskupa.

Jeszcze rząd nie zaczął chat, wojował dotąd z plebanją, ją zniszczyć postanowił, bo mówił sobie tak:

„Kiedy zmożę proboszczów, kiedy oni przyjmą prawosławie, to potem łatwo mi już przyjdzie zgryźć ubogą ciemną ludność, wiadoma rzecz, że gdzie hetmani padną, tam wojsko idzie do niewoli. Zaczęło się więc prześladowanie duchowieństwa, posypały kary na świętych winowajców, a kiedy to nie skutkowało, padł wyrok,

który rozstrzygnął ostatecznie tę krwawą i męczeńską sprawę. W październiku 1867 roku nakazał rząd naczelnikom powiatów wezwać do siebie proboszczów unickich i zażądać od nich zobowiązania na piśmie, że są gotowi przyjąć prawosławie, opornych zaś przyjęciu wyrzucić natychmiast z probostw, co dla wielu księży obarczonych rodziną znaczyło powolną śmierć w nędzy.

Takim to sposobem miały na Podlasiu zacząć padać ofiary w walce za wiarę dla wiecznej chwały kościoła unickiego w Polsce. Jeżeli dotąd szczyelił się on słusznie relikwiami świętego, Józefata, zamordowanego przez prawosławie, to teraz każdy dzień przynosić mu miał nowy plon męczeńskich zasług.

I stało się, co nie nowiną jest w naszej ojczyźnie, że znamiona hańby urosły nagle w znak bohaterstwa, w znak świętej zasługi, że musimy uczyć i uwielbić to co w innych, szczęśliwszych krajach nosi na sobie piętno zbrodni, stanowi jej karę. Ze wstrętem odwracają ludzie oczy od kajdan, tak jest u wolnych narodów, bo one karzą ojcobójców i krzywdzicieli. U nas, bracia, inaczej się dzieje. My doświadczeniem stu lat z górą, nauczyliśmy się czcić więzy, dla nas stryczek urasta często w narodową relikwię. To też gorzko wspomnieć bandytów i rozbójników ostatniej doby bo oni znieważyli nam świętości nasze. W Polsce od stu lat szubienice wyrastały w znak

zbawienia, tylu na nich zawisło męczenników wiary i idei, ale i to dobro narodu, to jego zbliżenie przez ofiarę do Chrystusa, splugawili nam Moskale wieszając łotrów na tych samych stokach cytadeli, na których zastępy bohaterów umierały błogosławiąc narodowi i śmiercią swą męczeńską uświęcając jego dzieje.

Nosili więzy księża uniecy, nosili ochotnie i z dumą to piętno niewoli. Pognano piechotą w kajdanach do Rosyi księdza Seweryna Wojnowskiego z parafii Roztoki do Kostromy. Ks. Mikołaja Nazarewicza z parafii Tomaszowa do Tweru, księdza Ignacego Bukowieckiego z parafii Grodziska do Penzy, ks. Jakóba Zatkaliaka z parafii Świerże do Powieńca, ks. Antoniego Zatkaliaka z parafii Horodyszcze do Tuły, ks. Jana Charłampowicza z parafii Lubienia do Wyższego Nowogrodu, ks. Klemensa Tadeusza Witoszyńskiego proboszcza ze wsi Żmudzi do Kostromy. Innych opornych uwięziono a potem wyrzucono z więzień na drogę nie pytając na to co robić będą ci bohaterowie wyznawcy. Kapłanami się czując przed Panem zostawali nagle bez parafian, więc nie tylko bez chleba dla siebie i rodzin, ale bez pola do pracy duchownej, do zasługi. Alboż pytał rząd o to? Gnębił a ofiary marły od prześladowania nie ustępując ani na włos ze swoich przekonań, nie dając się skusić rublami. Umarł z więzienia i nędzy ks. Weli-

mowicz proboszcz parafii Drelow, ks. Jan Budziłowicz z Koroszezyna, ks. Nikon Dijakowski z Seroczyna, ks. Grzegorz Terlikiewicz z Dobrynia, ks. Antoni Laurysiewicz z Telatyna, ks. Edward Maleczyński z Sacharynia, ks. Leon Górski z Motwicy, ks. Waleryan Kaliński z Dokudowa, ks. Michał Horoszewicz ze Zbereża, ks. Ludwik Łacki z Leszczynki, ks. Michał Szulakiewicz, z Przegalin, ks. Paweł Maleczyński z Horostoty, ks. Michał Łukawski z Hałubli, ks. Michał Maleczyński z Grabowca, ks. Ignacy Pyszczynski, ks. Edward Maleczyński z Sahrynia, ks. Grzegorz Wasilewski, ks. Nikon Zielinski z Włodawy.

Cześć po wiek wieków należy się od całej Polski całemu przesławnemu duchowienstwu unickiemu, bo prawie wszyscy ci kapłani bez wyjątku wytrwali w walce za wiarę. Zapamiętajmy dobrze nazwiska bojowników, gdyż hańba jest dla narodu jeśli nie czei swych bohaterów.

„Wysławiajmy męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim“ naucza Ekkleziasta, ani jednak wyliczyć (bo kto zna ich dołę) nazwisk tych księży unickich którzy nie umarli wprawdzie z męki więzienia, lecz pozbawieni parafii, tułacz, prześladowani znosili po bohatersku los swój i swoich rodzin. Znałam życie takiego szcigodnego kapłana, wyznaczono mu Radom na miejsce zamieszkania nie pytając czem zarobi

utrzymanie dla siebie i rodziny, szpiegując go jednak aby broni Boże nie wypełniał obrządków religijnych, choć jako duchowny katolicki miał do tego zupełne prawo. Ksiądz Łada, gdyż tak się zwał ten prześladowany wyznawca, znosił ciężki swój los cierpliwie i dostojnie, budził też ogólny szacunek i współczucie, tylko wrogów swych zmiekczyć nie potrafił. Kiedy zdarzyło się, że nieszczęśliwy ten ojciec stracił córkę tej samej nocy stanęli w jego ubogich progach siepacze, żeby zabrać ciało dziewczęcia i pogrzebać je na prawosławnym cmentarzu. Ale bywa, że kropla goryczy przepełnia kielich. Ksiądz Łada tego ostatniego uklęcia nie potrafił znieść cierpliwie. Chwycił rewolwer, wybiegł z nim naprzeciw moskiewskich sług, pogroził im kulą. Wystraszeni rozpaczą starca cofnęli się zbiry a wtedy na własnych rękach wyniósł trupa córki z ubogiego mieszkanka i pogrzebał go o brzasku dnia w poświęconej ziemi katolickiego cmentarza.

Ileż takich krzywd i bólów policzyć! Bóg za zasługę wiernym swym wyznawcom kapłanom uniekiego obrządku. Cześć ich pamięci po wiek wieków.

Takim to sposobem pozbył się rząd rosyjski całego zastępu wzorowych duchownych z dyce-

zyi unickiej na Podlasiu. Pozostali proboszczowie czy dziekani, byli to, jak już mówiłam, nie prawi w porządku katolickim pasterze parafii tylko różni przybłedy z Galicyi, albo alumni Marcelego Popiela, łotrzykowie najgorszego gatunku. Tych po roku nauki w Chelmie prawosławny biskup wyświęcił już na przyszłych przewodników ludu.

Że lud ten z otwartemi rękoma przyjmie nowych proboszczów o tem władza nie wątpiła wcale. Alboż rząd zna Polskę, alboż docenia należycie przywiązanie narodu do swej ojczyzny i wiary?

„Ani się spostrzegą chłopci, lub mieszczenie, jak zostaną prawosławnymi“ — mawiały pieski rosyjskie, czynownicy różnego stopnia, rozczulając się nad tym biednym uciemiężonym przez szlachtę polską ludem, przyznając go za swoich braci, za synów jednej matki Rosyi, a zapominając, że u tej matki w Moskwie rodzone jej dzieci sprzedawano niedawno na targach.

Tymczasem rozdział między szlachtą polską a ludem rusińskim nie był wcale tak wielkim, jak go sobie wyobrażali Moskale. Mało wprawdzie szlachty należało u nas do obrządku unickiego, ale cały stan rycerski, jakbądź pacierz odmawiał, szanował wspólną katolicką religię. Budowała szlachta cerkwie w swoich majątkach na potrzeby rusińskiego ludu, modliła się w nich

utrzymanie dla siebie i rodziny, szpiegując go jednak aby broni Boże nie wypełniał obrządków religijnych, choć jako duchowny katolicki miał do tego zupełne prawo. Ksiądz Łada, gdyż tak się zwał ten prześladowany wyznawca, znosił ciężki swój los cierpliwie i dostojnie, budził też ogólny szacunek i współczucie, tylko wrogów swych zmieknąć nie potrafił. Kiedy zdarzyło się, że nieszczęśliwy ten ojciec stracił córkę tej samej nocy stanęli w jego ubogich progach siepacze, żeby zabrać ciało dziewczęcia i pogrzebać je na prawosławnym cmentarzu. Ale bywa, że kropla goryczy przepelnia kielich. Ksiądz Łada tego ostatniego ukięcia nie potrafił znieść cierpliwie. Chwycił rewolwer, wybiegł z nim naprzeciw moskiewskich sług, pogroził im kulą. Wystraszeni rozpacz starca cofnęli się zbiry a wtedy na własnych rękach wyniósł trupa córki z ubogiego mieszkanka i pogrzebał go o brzasku dnia w poświęconej ziemi katolickiego cmentarza.

Ileż takich krzywd i bólów policzył Bóg za zastęgę wiernym swym wyznawcom kapłanom unickiego obrządku. Cześć ich pamięci po wiek wieków.

Takim to sposobem pozbył się rząd rosyjski całego zastępu wzorowych duchownych z dyece-

zyi unickiej na Podlasiu. Pozostali proboszczowie czy dziekani, byli to, jak już mówiłam, nie prawi w porządku katolickim pasterze parafii tylko różni przybłedy z Galicyi, albo alumni Marcelego Popiela, łotrzykowie najgorszego gatunku. Tych po roku nauki w Chelmie prawosławny biskup wyświęcił już na przyszłych przewodników ludu.

Że lud ten z otwartemi rękoma przyjmie nowych proboszczów o tem władza nie wątpiła wcale. Alboż rząd zna Polskę, alboż docenia należycie przywiązanie narodu do swej ojczyzny i wiary?

„Ani się spostrzegą chłopci, lub mieszczanie, jak zostaną prawosławnymi“ — mawiały pieski rosyjskie, czynownicy różnego stopnia, rozczulając się nad tym biednym uciemiężonym przez szlachtę polską ludem, przyznając go za swoich braci, za synów jednej matki Rosyi, a zapominając, że u tej matki w Moskwie rodzone jej dzieci sprzedawano niedawno na targach.

Tymczasem rozdział między szlachtą polską a ludem rusińskim nie był wcale tak wielkim, jak go sobie wyobrażali Moskale. Mało wprawdzie szlachty należało u nas do obrządku unickiego, ale cały stan rycerski, jakbądź pacierz odmawiał, szanował wspólną katolicką religię. Budowała szlachta cerkwie w swoich majątkach na potrzeby rusińskiego ludu, modliła się w nich

razem z całą parafią, w cerkwiach też unickich chrzcila swe dzieci, zawierala śluby małżeńskie, i kładła po śmierci ciała do grobu, o czym świadczą liczne pomniki. Żal i gorzko myśleć że pobożni fundatorowie unickich świątyń, budując je swoim kosztem, budowali dla Moskale, ileż tych domów Bożych przemienić miano wkrótce na prawosławne cerkwie.

Był więc szlachcic najczęściej fundatorem cerkwi i jako fundator miał nad nią prawo opieki, prawo przedstawiania biskupowi unickiemu w Chełmie kogo z księży jego podwładnych pragnąłby mieć proboszczem w swych dobrach. Nie podobał się ten przywilej rządowi, który ze wszystkich sił dążył do pokłócenia dwóch narodowości rusińskiej i polskiej. Odebrano zatem szlachcie prawo kolatorstwa a rozkazano ludowi aby wybrał sobie starostów cerkiewnych rusinów, ale minął rok a stary porządek trwał jeszcze, bo przeczuwając podstęp żadna parafia unicka starosty wybrać nie chciała.

„Kto ma miecz, ma prawo“ — mówi silniejszy Mieczem przecina się teraz najzawikłańsze sprawy. Tak zrobił właśnie rząd. Wysłano wojsko na parafie, a że wojsko to siła, więc po kilku tygodniach każda cerkiew unicka miała już swojego stróża starostę, chociaż miejscowa ludność stawiała opór temu zarządzeniu powołując się słusznie na cesarskie obietnice poczynione unitom-

„Daję wam słowo cesarskie, że nie pozwolę nikomu zmienić ani naruszyć naszej wiary“ — powiedział Cesarz Aleksander II do deputacyi unickiej z Siedlec jeszcze w 1865 r.

Nie łamano też na pozór tej wiary, nie uci-skano sumień, to prawda, zrobiono tylko pierwszy wyłom w dobrze strzeżonej twierdzy, bo stróżami unickich świętości ustanowiono różnych przedajnych łotrów. Był to jakby prolog widowiska nim zaś rozpocząć się miał jego dalszy ciąg przypuścili Moskale szturm do innego szan-
ca do szkoły. Bo kościół i szkoła to najwier-niejsze strażnice każdego narodu. Ludność Podla-sia, choć rusińska w wielkiej części, znała do-skonale język polski, uważała go za swój ojczy-czysty, kochała więc szkołę polską. Tymczasem, jak szarańcza spadła na unicke gminy czerni-spędzonych ze wszystkich stron świata oberwu-sów, którzy opowiadali się być przysłanymi przez rząd nauczycielami i przychodzili obejmować da-wne lub zakładać nowe szkoły. Możnaż się dzi-wić ludowi, że nie chciał powierzyć dzieci opie-
ce przewodników, których suto nagradzano za przygotowywanie młodzieży unickiej do chętnego przyjęcia prawosławia.

„Nie chcemy was, będziemy płacić składki na ruskie szkoły, skoro rząd tak każe, ale do waszej szkoły nie pošemy dzieci“ — mówili Rusini.

W wielu miejscowościach przyszło nawet do żywych zatargów, lud darł rosyjskie książki i kajety, albo wprost wypadził szpiegów nauczycieli, za co potem płacił kontrybucye, bito winnych czy niewinnych nahajkami, więziono. Bronili ojcowie dusz dziecięcych; bo rozpustni i sprzedajni nauczyciele zbeszcześcić je chcieli, więc za uczucia rodzicielskie cierpiał pierwszą mękę lud a tymczasem przyszło mu się zaraz gotować do walki i ofiar za drugą, niemiłej drogą sprawę, za sponiewieranie obrządków, do których był przywiązany. — Komża, monstrancya, konfesyonał, nawet ołtarz, ani organy, nie stanowią jeszcze religii to prawda, dla człowieka jednak kochającego starą tradycję świętością są, nie dziw jeśli lud bronił ich zażarcie. Bronił tem słuszniej, że usunięcie tych sprzętów czyniło cerkiew unicką podobną do znieprawionej prawosławnej.

„Coś nasza cerkiew zaczyna śmierdzieć dziegiem i Moskałem“ — mawiali parafianie ilekroć nowy proboszcz chciał zaprowadzić zmiany w zwyczajach unickiego nabożeństwa.

Znieprawili też prędko tych proboszczów, nastanych im przez rząd, a jednak były to wilki, które dla nieodstraszenia parafian przywdziewały dotąd wszędzie owczą na pozór skórę. Ale poznano się na nich prędko i pogardzono Judaszami. Bo mogło być inaczej? powiedzcie sami. Czy prawdziwy, duchowi Bożemu posłuszny kapłan,

przyjąłby na siebie obowiązki prześladowcy i szpiega parafian? Zrobić to mógł tylko sprzedajny łapownik, takimi też byli popi, których rząd nastąpił na nieszczęśliwy lud ruski.

Stare księgi historyczne zwykły zapisywać skwapliwie rok rozpoczęcia wojen toczonych między dwiema armiami, zapamiętajmyż i my rok 1867, gdyż wtedy to właśnie wybuchła nareszcie owa przestępna w dziejach kościoła katolickiego walka, którą nazywamy prześladowaniem ludu unickiego na Podlasiu.

Dziwna zaiste wojna! Z jednej strony stają do boju nieprzeliczone szeregi moskiewskich żołnierzy z nabita bronią, z bagnetami gotowemi ugodzić pierś nieprzyjaciela, z drugiej, któż uwierzy? Oto tłum ludu otoczył swoje świątynie, jest bezbronny, ma tylko pieśń pobożną na ustach, a w sercu żywą nadzieję, że Bóg wiernych swych nie opuści.

Takie to były te armie, które występowały z sobą do boju w on pamiętny 1867 r. A bój zaczął się równocześnie na całym obszarze Podlasia, bo Moskale przypuścili szturm do wszystkich parafii. Ośmielony rozkazem gubernatora, poparty bagnetem, wyrzucał gorliwy naczelnik powiatu organy, ołtarze, konfesjonały i t. d. z cerkw

Przedewszystkiem gwałcił jej świętość wyłamaniem drzwi, gdyż ludność unicka nigdzie dobrowolnie kluczków cerkiewnych oddać nie chciała. Karano opornych nahajkami, więzieniem, morzono głodem, pędzono z miejsca na miejsce trudząc bez miłosierdzia, nie jednak nie zdołało zachwiać armią wiernych wyznawców kościoła.

W trudnych tedy bardzo okolicznościach objął rządy dyecezyi chełmskiej biskup Kuziemski. Rząd miał nadzieję, znając niechęć tego księdza do narodowości polskiej, że sprowadza go na posłuszne narzędzie swej władzy, ale się zawiódł choć sprytnie chciał oszukać duchownego razem z jego dyecezyą.

Mówił chytrze do biskupa: „Rosya kocha unię i unitów, nie chce broń Boże odbierać im wiary, pragnie tylko aby Rusini doszli do poznania swej narodowej godności i nie pozwolili się spolaczać szlachcie.“ Ludowi zaś śpiewano inną znów piosenkę:

— Daliśmy wam biskupa narzuconego do dyecezyi przez papieża, prawowierny on unita, nie prawosławny, bądźcież mu we wszystkim posłuszni, czeka was łaska u cesarza.

Uwierzył biskup zapewnieniom władzy, uwierzył lud, że ustanie prześladowanie unii. Żałował organów i chorągwi, które żołdacy popalili, ale cieszył serce nadzieją, że nowy biskup przywrócił dawne porządki. Tymczasem ks. Kuziemski stara

się pilnie o wyrzucenie z cerkwi pieśni polskich, i to zraziło do niego od razu ludność. Powiedziano o nim co mówiono wprzód o galicyjskich proboszczach:

„Prawowierny to biskup, ale i on dziegiem śmierdzi“, tak więc lud prędzej odgadł podstęp wroga niż ksiądz Kuziemski, który był jego nieświadomem narzędziem. Ruskie pieśni śmierdziały wedle unitów prawosławiem, gdyż były one środkiem do narzucenia im znienawidzonej religii, kiedy wielu z wyznawców unii nie rozumiało wcale po rusku. Wielu też tych wyznawców z biegiem czasu zmieniło obrządek swój na łaciński, nazwiska jednak zostały zapisane w księgach cerkiewnych, a to wystarczyło potem rządowi aby uważać ich także za gotowych kandydatów do prawosławia i prześladować za wiarę ojców. Prześladowano przecie za unię takich nawet, którzy, choć urodzeni z rodziców łacińskiego obrządku, chrzczeni byli w cerkwi.

A miała się już wreszcie zacząć gra w otwarte karty. Komedia miłości i opieki nad unią sprzykrzyła się prędko władzy, popi sprowadzeni z Galicyi i przekupieni rublami, nie kryli już swej propagandy na rzecz prawosławia, naczelnicy powiatu i inne pieski przestali nazywać Podlasian braćmi, czulić się do nich, czułości zastąpiła nahałka, kajdany, bagnet. Zawrzała walka, lud oburzony na popów, którzy pozapuszczali

brody dla oswojenia parafian z prawosławiem, lud mówię, rzucił się tłumem do swych cerkwi, zamknął je i bronił kościoła od odszczepieńców. Był za to bity, katowany, naciśnięty kontrybucjami, musiał własnym chlebem żywić wojsko, które rozstawiono po wsiach dla czuwania nad znienawidzonymi popami. Próżno włościanie upominali się o powrót prawych swych proboszczów, próżno klęczeli tłumem przed gmachami, w których ich więziono, śmielszych bito za ten czyn bez miłosierdzia, albo wywożono do Rosyi.

Ten pierwszy siew krwi, z którego tyłu powstać miało męczenników, przekonał nareszcie biskupa Kuziemskiego o zamiarach rządu zatracenia unii. Pozostało mu albo zginać w obronie swej religii, albo uciekać, wybrał to drugie i wyjechał do Galicyi.

Generał-gubernatorem Królestwa był wtedy Niemiec hrabia Kotzebue; do niego udało się do Warszawy półtorasta unitów w deputacyi, żeby błagać o pozostawienie im i ich braciom wolności wyznania. Na kolanach, tonąc we łzach przedstawiali unicii swoje prośby, swoje okropne położenie.

„Każda wiara jest dobrą, prawosławie nie gorszą od innych“—pocieszał Niemiec skatowane ofiary prześladowania.

„Czemuż więc JW Panie nie przyjąłeś sam prawosławia i trwasz przy swojej luterskiej“ — odpowiedziano.

Próżną zatem okazała się ostatnia próba przeblagania rządu, unici delegaci wrócili z Warszawy przeświadczeni o tem, że niema dla nich ani sprawiedliwości, ani miłosierdzia, ale postanowili wytrwać w oporze. Jak skarb najcenniejszy, jak wiatyk przedśmiertny, rozechwytywał biedny lud pismo Ojca świętego wydane do arcybiskupa i biskupów rusińskich w Galicyi, a zawierające nie tylko surową naganą za znieważenie unickiego kościoła przez złych księży, narzędzia Rosyi, ale także ostre napomnienie dla biskupa Kuziemskiego za to, że samowolnie opuścił swoje owieczki, oraz gorące słowa miłości dla jego dyecezyan wystawionych na łup prześladowania.

Po wyjeździe ks. Kuziemskiego zostało też Podlasie unickie istotnie bez wodza i bez obrońcy. Rząd wszystkie sprawy duchowne ludności poddał pod władzę pięciu naczelników powiatu, oni to mieli odtąd być sędziami sumienia ludu ruskiego, jak byli panami jego majątku i życia. Za sprawą też tych podłych służalców generała Kotzebuego i gubernatora lubelskiego Gromeki, urosć miał w nieprzeliczoną liczbę hufiec męczenników na Podlasiu. Wsparci całą potęgą armii prowadzili dalej dzieło Czerkawskiego i Marcelego Popiela. Niebaczni! Gorliwością swoją ściągnęli hańbę nie tylko na siebie, ale na rząd i na to wojsko, które, bezmyślne czy zbrodnicze, dało

się tylokrotnie użyć za narzędzie niesłychanego gwałtu i wołającej do Boga niesprawiedliwości.

„Po owocach ich poznacie je“—mówi pismo święte. Wielka ta prawda tłumaczy najlepiej dlaczego prawosławie jest powszechnie znienawidzonym, dlaczego unicy znosili katusze, marli na wygnaniu i w więzieniach byle się obronić od narzuconej sobie religii. Jakież bo owoce prawosławia widziała ludność Podlasia? Gorzkie zaprawdę. Nie dziw, że odpychała te przysmaki, choć szły za niemi dla niej nagrody, ruble, honory.

Człowiek szlachetny odczuwa potrzebę religii, dusza głodna jest tego pokarmu, jak ciało głodnem bywa chleba, bez religii marnieje i usycha, z nią staje się silną i do poświęceń dla bliźnich skora. Ta więc tylko religia jest dobra, która wyplenia z naszych serc nienawiść a szczepi w nich miłość, tych kapłanów tylko szanować możemy, którzy nauczają tej miłości dla Boga i świata, a sami wedle jej przepisów postępować się starają. Tymczasem widzieliśmy już, a poznamy lepiej jeszcze z naszego opowiadania, że apostołowie prawosławia zakazali dusze oddane sobie na łup, kusili je cheiwością, pychą, znęcaniem, namawiali do zdradzania braci.

Mógiże lud dobry, lud krwią Chrystusową odkupiony, być posłusznym głosowi takich kusi-

cieli? Mógłże przystać na to aby dzieci jego i wnuki miały nauczycielami w rzeczach wiary świętej przekupnych zdrajców, których godny ich wódz Marceł Popiel rozpuścił po Podlasiu.

Są pewnie, i wierzę w to najmocniej, między prawosławnem duchowieństwem kapłani przykładni, godność swoją szanujący, ale ci woleli niezawodnie zostać w Rosyi. Sumienie nie pozwalało im należeć do krwawej naganki jaką urządził rząd dla napędzenia unitów w sieci prawosławia. Przyjdzie dzień, kiedy religia wschodnia wstydzić się będzie prześladowań, jakich się w jej imieniu dopuszczano i sama rzuci hańbę na podłe swe sługi, dla których sumienia nie było nic świętego. Ani wyliczyć okrucieństw popełnionych przez nich w imię religii, jak nie wyliczyć ofiar, które krwawemi kłosaми zasłały pojowisko podlaskie.

W tej właśnie obfitości faktów spoczywa największa trudność dalszego opowiadania historii prześladowań unii. Mówiliśmy dotąd o ogólnym stanie dyecezyi, postępowałismy krok za krokiem w głąb otchłani jej krzywd, teraz jednak należałoby przejść do szczegółowego opisu walk, a na Podlasiu niema miasteczka, wsi, kolonii czy chaty bez wspomnień o krwawych i bolesnych bojach.

Kto zliczy wszystkie rany zadane kolbą, bagnietem, nahajką, szabłą, kto spisze straty wynikłe ze zlicytowanego lub zagrabionego dobytku

z zapłaconych kontrybucyi? Kto opowie udrczenia więźniów, zgony męczeńskie tułaczy na wygnaniu, nędzę głodzonych i trzymanyh na mrozie włościan, rozpacz matek, którym przemocą wydzierano dzieci, żeby chrześcić je na prawosławie. Takie porachunki prowadzić może tylko Bóg. On jeden wie wszystko, On mocen nagrodzić zasługę, ukarać występki.

Kiedy w przeddzień japońskiej klęski pop Jan Kronsztadzki błogosławił obrazami wojska udające się na plac boju, starzy żołnierze kręcili głowami. Wicie dlaczego wąpili o zwycięstwie? Oto byli między nimi ci, których używano do mordowania podlaskiej ludności, którym rozkazywano takie same obrazy wnosić przemocą do unickich cerkwi.

„Na nie ikony, nie poszezęci Bóg, zginie my,“ — mówili. Mieli słuszność. Zbeszczeszczone okrucieństwem świętości nie mogły przynieść armii błogosławieństwa. Wiemy dobrze, że nastał dla Rosyi dzień sądu, tylko nie wiemy, kto końca jego doczeka.

Kiedy więc nie jest w mocy ludzkiej wyliczyć wszystkich krzywd i bólów, cierpień i zasług podlaskich unitów musimy zostawić Bogu porachunek ofiar, jak zostawiamy Jego sprawiedliwości karę i nagrodę za nie, a opowiedzieć to tylko co przechowało się w żywym po dziś dzień wspomnieniu. Niech dzieci i wnuki mimowolnie

pominiętych darują nam opuszczenie drogich ich sercu osób.

— Wszyscy nieznani męczennicy i męczenniczki Podlasia przyczyniajcie się za nami, za Polską—wołamy, oddając z głębi serca hołd ich cierpieniom; a teraz już bez dalszej mitręgi przystąpić należy do opowiedzenia krwawych dziejów wieloletniego prześladowania unii.

Goreją światłem zasługi przed obliczem Pana różne prowincye polskie, bo któraż krwią wylaną za Chrystusa nie zapisała imienia swego w historyi, ale Podlasie śmiało porównać można do pięcioramiennego świecznika, gdyż blaskiem męczeńskiej zasługi przyćmiło ono wszystkie okolice kraju.

Te pięć ramion to pięć powiatów, niby pięć dekanatów unickich: Janowski, Włodawski, Sołkowski, Radzyński i Bialski; każdy z nich ma w swym obrębie kilkanaście parafii, każda znów parafia kilka, czasem więcej wsi, a ma też i miasteczka, których mieszkańcy z jednakowem jak i włościanie bohaterstwem bronili swoich cerkwi przed potopem prawosławia.

Wiemy już, że prześladowanie rozpoczęło się wszędzie od wyrzucania prawych księży z probostw a wprowadzania na plebanie odszczepieńców, którzy powierzona sobie świątynię mieli, we-

dle zalecenia naczelnika powiatu, ogołocić ze wszystkich znamion przynależności do kościoła katolickiego, a lud swej parafii przygotować do przyjęcia prawosławia. Jednakże więc we wszystkich powiatach było postępowanie rządu i na takiż sam natrafiło opór. Zaczynam przecie dlatego opowiadanie od dekanatu bialskiego, że w jego obrębie mieli unicy, a z nimi kościół katolicki, dwie pamiątki otoczone czcią całego narodu polskiego, relikwie świętego Józefata w Białej i cudami słynący obraz Matki Boskiej w Kodniu. O sprofanowaniu, a potem o tajemnem wywiezieniu relikwii umęczonego przez Moskali 1623 roku arcybiskupa unickiego w Połocku Józefata Koncewicza pisałam już, obraz zaś Matki Boskiej Kodeńskiej zna każdy, kto był na Jasnej Górze. Tam bowiem wizerunek podlaski znalazł przytułek, kiedy rząd wyrzucić go kazał z cerkwi unickiej w Kodniu.

Odwiedzają pobożni z całej Polski świętą relikwię, odwiedzają zwłaszcza skazaną na wygnanie Matkę najbliższe jej dzieci, lud z Kodnia i okolice tego miasteczka:

Raz wśród takiej pątniczej gromadki klęczał na stopniach ołtarza Jasnej Góry zbolący prześladowaniem unita i nie mogąc oderwać oczu od drogiego wizerunku, gdy towarzysze naglili do powrotu:

„Weź mnie do siebie Matko Boska Kodeniska!” — zawołał.

Prośba tułacza została wysłuchaną; skonał u stóp cudownego obrazu, z którym rozstać się brakło mu sił.

Ale wróćmy do dziejów unii w dekanacie bialskim.

Mówiłam już, że prześladowanie zaczęło się w mieście Białej od wyrzucenia pasterza z parafii, a nastania przekupnika gotowego za ruble moskiewskie sprzedać dusze swej owczarni. Zaczął on od dobrotliwego przestrzegania parafian, że zbydlęcej bez religii jeśli nie przyjmą prawosławia, bo unia już przestała istnieć.

„Dopokąd Bóg w niebie potąd i religia Jego będzie z ludem na ziemi, jeżeli zaś my nie jesteśmy już unitami z cerkwią to jesteśmy unitami z Bogiem“ — odpowiedzieli mieszczanie, za co uwięziono ich kilkudziesięciu, a dziesięciu od żon i dzieci wywieziono do Rosyi. W ślad za temi pierwszymi wysłał gubernator Gromeka okutych w kajdany parafian Choroszczynki. Szymon Marezuk sołtys, w nędzy zostawił starych rodziców, żonę i dziecko, Jakób Łojewski ze wsi Bokinki sześcioro dzieci, albo Nicefor Dawidiuk, wszyscy zmarnieli na wygnaniu.

Pamiętają dobrze w całym dekanacie bialskim po dziś dzień naczelnika powiatu Alaszkę i jego po oenika kapitana Gubaniewa. Oni to,

mając do usług rotę kozaków, byli najgorliwsiymi apostołami prawosławia, batożyli opornych, pięściami wybijali im szczęki, gnali do więzień. Nie lepiej zresztą postępowali i inni dygnitarze moskiewscy. W parafii Ortel naczelnik powiatu Dewel, upatrzyszy sobie wśród gromady włościanina Kożuchowskiego, własną ręką zbił go i spoliczkował potrzykroć, a nakoniec zgruchotawszy mu szczękę, pokrwawionego kazał w więzach odwieźć do Białej.

— Za prawdę i za wiarę mamy już zęby wybite, w głowie od pobicia szum wielki, a i w więzieniu siedzieć ustawicznie dni i noce ciężko to bardzo człowiekowi. Ale wolimy tak zgnieć w kryminale i czuć się wyznawcami Chrystusa niż na wolności Judaszami być sumienia i zdrajcami religii — powiedział Kożuchowski.

Czyż to nie piękna odpowiedź, czy nie dostojna? Zaprawdę godna męczenników rzymskich. Kusił Marceli Popiel Kożuchowskiego rublami, straszył wygnaniem, tej jednak kary uniknął unita, bo zamęczono go na śmierć. Śmierć męczeńską z tej samej parafii Ortel poniósł w tym czasie Bazyli Głowacki, a także włościanka Feliksa Marciniukowa.

Kaci przekonali się, że ich rzemiosło nie skutkuje więc zarówno Gubaniew, jak Alaszka, spróbowali w parafii Cieibor innego sposobu.

„Car was miłuje — mówili — cieszy się z każdego nowonarodzonego dziecka, przyniescie je do cerkwi, zapiszcie na prawosławie a dostaniecie po sto rubli od chrztu.“

„Zapłacimy wam po dwieście byleście nie zmuszali dzieci naszych do prawosławia“ — odpowiedzieli ojcowie. — I doprawdy gotowi byli oddać ostatni grosz na ten cel, jak w parafii Żukowce oddała za niego życie matka unitka, Dominika Stasiuk. Skatowana przez strażników, kiedy uciekała z dzieckiem od prawosławnego chrztu, umarła, umarło dziecko ze strachu, umarł wreszcie mąż Stasiukowej odarty z mienia i zbity przez kozaków.

Piękną pamięć zostawiła po sobie w tej samej parafii Żukowce inna kobieta Agata Szysz. Męża jej zbity i uwięziono w kryminale, jak pospolitego rabusia, choć męczennikiem był, dobytek zlicytowano, chatę zrabowali kozacy, ale została krowa Agaty, karmicielka jej małych dzieci, a więc matka chciała bronić zwierzęcia, za co pobito ją na śmierć. Pobito też aż do pozbawienia życia w tej samej parafii Maryannę Stefaniuk za to, że uciekając przed prawosławnym obrządkiem w Krakowie potajemnie poślubiła unitę.

Takimi to krwawymi dziejami zapisało się prześladowanie w parafii Żukowce, a czy myślicie, że lepszym był los innych? Oj co nie, to

nie! Weźmy na przykład choćby parafię Hrudy, mała ona, ledwie 430 dusz unickich liczyła, a ileż ta garstka wiernych wycierpiała mąk, zapłaciła kar za swe przywiązanie do wiary.

— Nie wpuszczimy was do naszej świątyni — powiedział lud w Hrudach i zamknął cerkiew przed nastanym popem prawosławnym.

— Nie wpuszczicie? Gorszył się jakiś judaszowski sługa, wiecie wy kogo nie wpuszczacie moi kochani. Toż to sam ks. Marceli Popiel przychodzi do was, on jest prawie biskupem diecezji chełmskiej, jego postanowił rząd...

— A gdzież się podział nasz biskup Kaliński, zamianowany przez Ojca świętego? — odpowiedzieli śmiało parafianie, ale drogo miała ich ta śmiałość kosztować. Jeszcze tego samego dnia wpadło 100 kozaków do Hrud, żeby smagać nahajkami kogo popadnie, niszczyć i rabować dobytek, szaleć i rozpustować. Tymczasem piechota rosyjska zajmowała chaty, wypędzała z nich lud i zmuszała go do zbierania rękoma błota z gościńca. Poniewierano biedaków przy tej próżnej robocie przez dwa miesiące, póki uboga parafia nie opłaciła się gnębicielom. Był to zaś haracz niemały, obliczono, że straty, poniesione w owym pamiętnym 1867 r., wyniosły dla Hrud 100.000 złp.

Myślicie może, że tu był kres prześladowania tej nieszczęśliwej parafii? Gdzie tam! Lud

trwał w uporze, nie chciał wpuścić prawosławnego popa do cerkwi, więc męczono go dalej. Nie upłynął rok, a przysłano znów 200 kozaków na pohulanek do Hrud. Marły kobiety i dzieci, zbito ich nahajkami, mężczyzn wywożono do Rosyi, że wspomnę tylko Gabryela Szuckiego, Onufrego, Michała i Piotra Tomeczuków i Józefata Połynkę.

Te same gwałty nad bezbronnymi powtórzyły się jeszcze 1874 roku. Hrudę jednak sprzedanego popa nie przyjęły i dzieci u niego nie chrześciły. Wydano więc rozkaz zmuszania ludności do obrządków prawosławnych. Gruchnęła wieść, że wojsko otacza Hrudę, cóż, myślicie, zrobiły nieszczęśliwe matki, zagrożone chrztem dzieci? Oto uciekły z niemi w głąb lasów, uciekły, jak stały przy robocie, bez kawałka chleba na zapas, bez ciepłej odzieży. Więc cierpiały mróz i głód straszny, bo żołnierze zamknęli drogi do lasu, odcięli dopływ żywności, chcieli głodem zmusić matki do poddania.

Boże, kto te męki policzy i wypowie! Męki kobiet, które patrzyły na skostniałe ciała swych dzieci, na wychudzone ich twarzyczki, gdyż całe sześć tygodni trwało okrutne obleganie lasu. Podobne do szkieletów wyszły z niego: Prakseda Szucka, Anastazy Wochowicz, Julianna Juwko, Anna i Joanna Szuckie, Maryanna Filipiuk, Magdalena Popetowska, Anna Panasiuk, Anastazy

i Zofia Juwko, Anna Pohomed, Cecylia Połyńska, Akwilina Markiewicz, Apolonia Szucka.

„Weźmy ich w pojedynek, gromadzie nie damy rady“ — powiedziała policya. — Od dziecka Apolonii Szuckiej zaczęli okrutnicy nowy sposób polowania. Otoczono w nocy chatę Apolonii, strażnicy porwali dziecko i zanieśli do cerkwi, gdzie czekał już pop.

— Ja nie chcę waszego chrztu! mam! mam! — wołało dziecko. — Matka krwawiła tymczasem ręce o zawarte drzwi cerkwi, wila się z rozpaczny na jej progu, ale pomocy dać synkowi nie mogła, więc skonał z przerażenia trzechletni męczennik za wiarę.

A we wsi Kłoda parafii Horbów stała się rzecz okropniejsza jeszcze.

Józef Koniuszewski i jego żona, biedni wyrobnicy, odebrali rozkaz dostawienia dziecka do prawosławnego chrztu.

„Raczej umrzemy“ — powiedzieli ci nieszczęśliwi i, zamknawszy się z dwojgiem dziećmi w stodole, podłożyli ogień pod chrześciane budynki, spłoneli w nim wszyscy dobrowolnie.

„Może to sen, bajka okrutna? — powiecie. — Oj, nie bajka, tylko święta, u Boga na rachunku zapisana prawda, jak prawda jest, że, gdy gubernator Gromeka 1867 roku sprowadził do miasteczka Łomazy 200 kozaków i dwie rotty piechoty, batożono mieszkańców przez dwa ty-

godnie. Byli tacy, którzy wytrzymali po 400 i po 600 kijów, a choć ich krew męczeńska lała się strumieniem, choć obite ciało spadało szmatami z grzbietu, nie odstępili od unii. Nie wyrzekli się swej wiary Łomazianie i 1874 roku, kiedy przez dziesięć tygodni znosili takie same katusze. Bito ludzi, a majątek ich niszczone, szatani z piekła nie postępowaliby inaczej. Zlicytowano dobytek włościan łomaskich, a 40 okrytych ranami od kija pognano do więzienia do Białej, w rok zaś potem na tułaczkę w głąb Rosyi, i odtąd nikt nie posłyszał już nie o ich losach. Oto nazwiska niektórych: Onufry Kartosiewicz, Filip Sydejko, Jan Sienkiewicz, Jakób Krzywczuk, Antoni i Andrzej Szatałowicze, Piotr Bielecki, Leon Żukowski, Jan Charycki, Antoni Marchewicz, Aleksander Gizewicz, Jan i Filip Jerlikiewicz, Michał i Jan Syszewscy, Jakób Krywczuk, Tomasz Raczyński, Jan i Joachim Szostakiewicz, Michał Gizewicz. Do tych dodać jeszcze należy nazwiska pognanych ze wsi Lubenka: Ludwika Szatałowicza, Jana Kopczyńskiego, Juliana i Mikołaja Zalewiczów, Marka, Eliaza, Wiktora i Antoniego Karpowiczów.

Wielu z tych bohaterów nie zniosło trudów wygnania, umarli zdala od ojczyzny, znękani doznaniem prześladowaniem.

A bywało ono różne, trudno wyliczyć wszystkich szatańskie pomysły dręczycieli. Mieszkańców

wsi Lubenki zmuszali np. kozacy pod grozą nahajek znosić z pola rękami śnieg i zasypywać nim drogę, a potem znów ten sam śnieg wynosić na pole.

„Bóg wam zapłaci za to, że cierpimy za świętą, wiarę naszą“ — odpowiadali włościanie Kopytki, kiedy zlicytowano im cały dobytek i uwięziono opornych. — Te same podziękowania, godne męczenników, odbierali naczelnicy od wszystkich osad unickich, które zamieniali w emen-tarzyska.

Jeżeli jednak lud znosił z anielską cierpliwością własną krzywdę, to tracił tę cierpliwość, ilekroć naczelnik chciał znieważyć jego świątynię. Kiedy w parafii Piszczac pop odstępca zaczął wprowadzać prawosławne obrządki, uniei wynieśli go na rękach z cerkwi, od której ukryli klucze, choć wiedzieli dobrze, że za te postęпки krwawo im przyjdzie odpokutować. Jakoż powtórzyły się tu te same sceny gwałtu, batożeń, wleczenia na wygnanie, wreszcie wyrzucia z majątku, jak po innych parafiach, tylko, że niepodobna wyliczyć całego różańca mąk i krzywd.

Parafie unickie; Woskrzeniec, Golesów, Hanna, Horbów, Koszoty, Dobratycze, Kostomłoty, Dobryń, Kościńowice, Dołudów, Korezówka, Jabłonie, Kopytów, Kobylany. Kijowiec, Jabłeczna, Ortel Królewski, Terespol, Sławatycze, Połoski znosiły takie same męki chłodu, głodu, ba-

tożenia, ponieważ. Ziemia nasiąkła w nich krwią niewinnych ofiar, a na 450,000 złp. obliczają ludzie świadomi straty biedaków w dobytku i gotowym groszu kontrybucyi. Sześćdziesięciu najpoważniejszych gospodarzy pognali Moskale z tych parafii do Rosyi, ale znaczna część tułaczy padła, już idąc na wygnanie, z wycieńczenia, kośćmi swojemi naznaczyła drogę dla innych. Towarzysze niedoli zazdrościli im śmierci, bo nawet w ziemi wygnania nie ustało prześladowanie.

Co dwa tygodnie wzywani na policję słyszeli unici tę samą piosnkę:

„Wyrzeczcie się wiary waszej, a obsypani łaskami wróćcie do swoich rodzin.“

Jednak na chwałę narodu, na przykład dla nas, którzy szczyć się takimi rodakami mamy prawo, nie znalazł się ani jeden odstępca pomiędzy tymi bohaterami, umęczonymi tęsknotą i nędzą. Zgodni w cierpieniu, jak zgodni byli w wierze, wzywali tylko wszyscy pomocy Matki Boskiej Kondeńskiej, aby dała im siły do wytrwania. I mogłaż ta opiekunka strapionych nie śpieszyć z ratunkiem do swych synów, toż u stóp Jej świątyni, w samym Kodniu batożono publicznie na rynku bez miłosierdzia, zarówno mężczyzn, jak kobiety. Krew męczonogo ludu wsiąkła obficie w ziemię, aby po wiekach na sądzie ostatecznym zaświadczyć, jak słusznie królują w nie-

bie ci, którzy za życia wyznawcami najwierniejszymi byli Boga Rodzicy.

Porównałam pięć powiatów, czy raczej dekanatów deycezy unickiej, do pięciu ramion świecznika, który płonie blaskiem chwały i zasług męczeńskich przed Panem. I zaprawdę, nie mnie sądzić, które z tych ramion góruje nad inne palmą ochotnego męczeństwa, wszystkie one po wiek wieków przyświecać będą kościołowi katolickiemu i budzić w sercach wiernych światobliwą cześć dla unitów Podlasia, chęć naśladowania w stałości braci naszych i siostry.

Mogłabym więc skończyć opowiadanie na tem co już napisałam, bo, choć prześcigali się kaci w wynajdywaniu najwymyślniejszych mąk, wszędzie, we wszystkich pięciu powiatach, na ten sam światobliwy natrafili opór. One, pięć godnych siebie ramion świecznika zestrzeliły się w jeden słup ofiarny, i słup ten płonie przed narodem polskim, prowadząc go przez mroki niewoli do zwycięstwa prawdy, jak słup ognia prowadził Izraelitów poprzez męki i omanienia pustyni.

A jednak nie składam pióra chociażby dlatego, że wiele jeszcze pozostało mi w pamięci nazwisk, które wymienić mam obowiązek, aby choć zachowaniem ich imion uczcić męczeńskie

zastugi braci naszych i spełnić rozkazanie Pisma świętego: „Wysławiajmy męże chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.“

Opisane więc powyżej dzieje dekanatu bialskiego są z małemi zmianami dziejami prześladowania całej unii. Nie inaczej działo się w mieście Janowie, jak w mieście Białej, nie inaczej po parafiach zarówno tego, jak tamtego dekanatu.

Do dziesiątego pokolenia przejdzie np. pamiętać krwawych niesporów, które odprawili Moskale w Janowie 1874 roku w dzień patronów Podlasia, świętych apostołów Szymona i Judy. Cerkiew miasteczka stała pusta, bo ludność unikając narzuconego sobie popa, uczęszczać do niej nie chciała, za to kto żył z unitów, ciągnął do łacińskiego kościoła. Temu postanowił zapobiedz rząd. Na rozkaz naczelnika rozciągano unitów przed drzwiami fary, w której właśnie rozpocząć się miały nieszpory, i bito całe półtóry godziny, bito do zabicia.

Jęk katowanych przed kościołem ofiar przysłuszył śpiew, zamilkły organy, lud zebrany w świątyni padł krzyżem przed ołtarzem i, zaprzestawszy nabożeństwa, wielkim głosem rozpaczy wołał o zmiłowanie nad braćmi. Uderzyły w niebiosy dwa chóry bólu, bólu męki i bólu współczucia dla umęczonych ofiar. Drżały mury kościoła od łkań żałosnych i zaprawdę daleko głośniej płakali ci, którym przyszło słyszeć świst

okrutnych razów, niż ci, których ciała dały się od uderzenia nahajek.

A potem, na zakończenie okropnego obrządku, znów więzienie, znów wydzieranie ojców czy braci od rodzin. Uwięziono i wywieziono z Janowa Jana Byczkiewicza, który zostawił żonę i czworo drobnych dzieci, Antoniego Tyczkowskiego, wójta gminy, który zbity i umęczony skończył w Rosyi. Skończył i Stefan Byczkiewicz, jak tęsknił próżno do swoich Maślewski Jan. Tak było w Janowie, stolicy dekanatu, a jak po parafiach? zapytacie może. Posłuchajcie więc.

W tym samym 1874 roku 24 stycznia przyjeżdża do Stratulina naczelnik powiatu i, zgromadziwszy włościan, rozkazuje, aby do rozmowy z nim w sprawach religii wystąpili tylko mądrzy parafianie.

„My jesteśmy wszyscy mądzy, wszyscy potrafimy cierpieć i bronić naszej wiary“—odpowiedziano chórem i otoczono cerkiew dookoła, broniąc jej od wprowadzenia złego popa. Ale opór zamienił się wkrótce w rzeź bezbronnych. Na rozkaz pułkownika Steina, Niemca, wojsko uderzyło w bębny do ataku i przypuściło szturm do ludności, która własnymi piersiami zasłoniła świątynię.

„Przed oczy Twoje: Panie! — zaintonowała gromada pieśń, jak krwawą chorągiew podnosząc nad tłum pierwszego zabitego męczennika. Padł

ich 13, a 30 rannych wyniesiono z pomiędzy, stłoczonych, lud jednak nie odstąpił od drzwi cerkwi, nie uciekł z cmentarza!

Stein więc wziął się na inny sposób. operował odtąd w pojedynkę. Bezczeszcząc godność oficerskiego munduru, bił pięściami unitów po głowie, kopał ich nogami w brzuch aż do okaleczenia, włókł po ziemi za włosy, póki, zmordowany tą apostolską pracą, nie musiał odjechać do Jańowa na kilkodniowy odpoczynek. Ale nie zyskali na tem unici, bo, nabrawszy sił, rozpoczął znów chwalebne dzieło nawracania pratulinian. Prześladowania tej nieszczęsnej parafii powtórzyły się i 1875 roku: bito, więziono, karano kontrybucjami i wyzuciem z majątku, wywożono. Długa też jest lista ofiar tych okrutnych rzezi; zabitych w obronie cerkwi pamiętają Łukasza i Konstantego Bojkę, Leoniuka Wincentego z Krzyczewa, Daniela Karmaszuka z Łęgów, Osypiuka Bartłomieja z Bohukał, Hryciuka Aniceta z Zaczopek Onufrego Wasyluka także z Zaczopek, Franczuka Ignacego z Derta, Andrzejuka Jana z Derta Wawrzyszuka Michała z Olszyna, Konstantego Łukaszuka z Pratulina.

Wywiezieni z tej samej parafii: Jakób Nieczyforuk, wysłany do Rosyi z żoną i starszemi dziećmi, Jerzy Makaruk z Derta, więziony siedem lat, stracił żonę, zostawił troje dzieci, Maćciuk Jawdokim z Derta, Stefan Marwiejuk z Łę-

gów, Andrzej Tomaszuk z Łęgów, wszyscy po długiem więzieniu wywiezieni, zostawili drobne dzieci. Taki sam był los Józafata Lazaruka z Zaczopek, Emiliana Semeńczuka, Polikarpa Prużaka, Andrzeja Osypiuka z Zaczopek, Teofila Szamiewskiego, Jana Mieluńczuka i Andrzeja Kaczana. Więzieniem i wygnaniem zaświadczyli wszyscy o bohaterstwie parafii pratułińskiej, która zapłaciła 60.000 złp. kontrybucyi, ściągano ją zaś, jak wszędzie na Podlasiu, przez zlicytowanie mienia włościan.

Nie lepiej działało się i w kornickiej parafii. 23 grudnia 1874 roku weszły do Kornicy trzy rotę piechoty z kozakami, a że unici prawosławia przyjąć nie chcieli, kapitan Klimenko, Moskal, rodowity, człowiek strasznie okrutny, kazał wszystkim opornym dać po 25 nahałów i wypędzić tak mężczyzn, jak kobiety do zgarniania śniegu rękami, a mróz był bardzo silny.

„Jeśli skonają od zimna, tem lepiej, ci, co zostaną żywi, przyjmą prawosławie“—powiedział Klimenko.

Przeliczył się kat w rachunku, ofiary cierpiały mękę i nie ustały w swym oporze, otoczono więc gromadę kozakami i bez czapek, bez ciepłej odzieży trzymano całą długą noc grudniową na mrozie. Zdala od chat, od pozostawionych w nich dzieci, święcili męczennicy polscy wigilię Bożego Narodzenia, noc betleemskich tajemnic,

a był to dopiero właściwie wstęp do męki. Pióro cofa się przed jej opisem, strach powiedzieć, wyraźnie dziesięć tygodni bito nieustannie mieszkańców parafii kornickiej. Mdleli ludzie pod razami, liczono bowiem od 150 do 300 uderzeń, potem oblewano ofiary wodą, przywracano do życia i bito znów. Kiedy zmęczony oprawca Klimenko zażądał zwolnienia dla odpoczynku, przysłano na jego miejsce innego okrutnika, Gołowińskiego, a ten, prześcigając poprzednika w gorliwości, podniósł liczbę uderzeń do 400 razy.

Włościanie wsi Szpaków, Wolima, Kobylan, to jest włościanie tej samej parafii, spędzeni do Kornicy, bici tam byli na nowo, krwawiły się niezaszknięte jeszcze rany, bieleły kości oddarte od ciała, wywótzono pół żywych z łóżek, na których czekali śmierci, aby smagać ich jeszcze katowano bez różnicy wieku i płci, kobiety czy dzieci.

Skonał pod batami gospodarz Jan Klimicki, Katarzyna Piałucka, Józefa Moro, Jan Piałucka, Antoni Karpiński, Dawid Szysz, Prokop Suszka, Feliks Peczyński, Andrzej Jaworski. Wywieziono na wygnanie zbitych Jana Piotrowskiego, Józefa Wereszko, Jana Tymickiego, Pawła Szysza, Stefana Piotrowskiego, Michała Wareckiego, Grzegorza Piałucha, Karola Piałucha, Michała Joachimiuka, Grzegorza Horbowskiego, Symeona Jańczuka. Wszysey oni zostawili w domu drobne

dzieci, połowa też z nich już do roku 1880 skończyła w Rosyi życie. Tylko Leon Puniewski, zabrawszy żonę i dzieci, cudem zdołał uciec z wygnania. Dziś mieszka pod Krakowem. Zachował go Pan, aby żywym słowem świadczył prawdzie, jako parafia kornicka to parafia męczenników, do których niegodni wołamy z głębi serca:

„Wy wszyscy, ubiczowani za wiarę, przyczyniecie się za nami!“

Wszyscy tak, gdyż wszyscy wymienieni powyżej unici zarobili na miano męczenników. Są jednak w tej powodzi wylanej krwi krople szczególnej zasługi, są nazwiska nad wszystkie chwalebne, takim np. nazwisko Anastazyi Stefaniukowej. Posłuchajcie!

Działo się to w parafii Mszany na 12 stycznia 1875 roku. Naczelnik, mając do pomocy 200 kozaków, kazał odbić zamkniętą przez unitów cerkiew, wprowadzić do niej prawosławnego popa i zmusić matki, aby przyniosły dzieci do chrztu. Rozbiegło się gorliwe kozactwo po wsiach na rabunek niemowląt, ale zastało wszystkie domy zamknięte i zatarasowane. Nie pomogła groźba Moskali, że będą chaty podpalać, groźba zresztą niewykonalna, gdyż naczelnikowi chodziło o pochwalenie się przed władzą nie trupami, tylko

ochrzczonego za swą sprawą dziećmi. Zdobywało więc wojsko chatę po chacie, wywlekano matki za włosy z piwnic, ze strychów, z kominów gdzie się ukryły wraz z dziećmi, aż kozacy pochwycili nareszcie kilkanaścioro dzieciaków i porwali je ze sobą na konie.

Dają znać naczelnikowi o tym tryumfie, Kli-
menko woła popa, biegną do cerkwi, gdzie dyak
przygotował już wszystko dla odbycia ceremonii.
Nikt nie zwraca uwagi na rozpacz matek, choć
zdyszane goniły za kozakami. Ale nasuwa się
nowa trudność: oto nie można dopełnić obrządku,
bo niema rodziców chrzestnych. Pan naczelnik
sam łaskawie ofiarowuje, się trzymać do chrztu,
dzieciaki unickie, skąd jednak wziąć kobiety na
chrzestną matkę? Probuja namowy, kuszą po-
chlebstwem, pieniędzmi, wszystko napróżno. W ca-
łej parafii nie znalazła się ani jedna sprzedajna
unitka; wtedy rozwścieczony oporem naczelnik
przyskoczył do pierwszej z brzegu kobiety, schwy-
cił Anastazję Stefaniukową i za odmowę posłu-
szeństwa kazał ćwiczyc nałajkami. Wytrzymała
350 uderzeń, a ile razy oblała się krwią, pytano
męczennicę, czy już zaniechała oporu.

„Gdybyście mnie tak codzien bić [mieli—od-
powiedziała cicho i wolno z osłabienia—dokądby
mi życia i tchu starczyło, zawsze jedno wam od-
powiem, że prawosławia waszego nie przyjmę,

do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do waszego chrztu nie poniosę. Amen.“

Dotrzymała słowa, umarła z męża, błogosławiona przez wszystkie matki z całej parafii, bo pop zrażony widokiem jej katuszy uciekł z cerkwi. A teraz inny fakt.

Siedział w więzieniu siedleckim prześladowany za wiarę Paweł Czajko z tej samej parafii Mszanna; strażnicy zabili mu żonę za to, że się za mur więzienny do ukochanego męża dostać chciała. Jak nieszczęśliwym przystoi, chwalili się z tego czynu przed Pawłem, kusząc go, aby przyjął prawosławie i tem okupił wolność, bo inaczej dzieci jego zmarnieją sierotami.

„Żona jest męczennicą u Boga, pozwólcie mi zostać jej godnym. Dzieci moje sieroty — dodał, zanosząc się od płaczu — dobrzy sąsiedzi nauczają, że są dziećmi rodziców, umęczonych za wiarę, to i dzieci moje, da Bóg, będą męczennikami.“

Czajko popędzony w głąb Rosyi, umarł wkrótce.

Parafia Mszanna zapłaciła 60.000 złp. kontrybucyi, przeszła takie same, jak inne prześladowanie. Pognano z niej do Rosyi, prócz Pawła Czajki, jeszcze Mikitę Stelmaszczuka, Józefa Jaszczuka, Michała Stefaniuka, Piotra Dziędzika, Nestora Grochowskiego, Antoniego Czajko, Jana Ignaciuka, Mateusza Semeniuka, Michała Kupe,

Józefa Czajkę, Zacharyasza Jakóbowskiego, Makarego Stefaniuka, Józefa Stefaniuka, Mikitę Stelmaszuka.

W więzieniu siedleckim zabito nahajkami kilku włościan, z których jedno tylko zanotowano nazwisko: Klemensa Mironiuka z Dziadowic.

Cześć ich bobaterskiej pamięci.

Krwawe przyszło mi pisać dzieje, dzieje tem trudniejsze do opowiedzenia, że snują się jednostajnie podobne w swej okropności, jak podobne do siebie są paciorki różańca, choć każdy z nich wielką tajemnicę oznacza. Wielką, zaprawdę, tajemnej grozy pełną, była też i siła boharterskich męczenników, których nie odstraszył przykład krwawych prześladowań, wycierpianych w sąsiedniej parafii, owszem, męki te zdawały się zachęcać unitów do wytrwania i odważnego wyczekiwania chwili, kiedy nadejdzie ich kolej.

Tak właśnie czynili mieszkańcy parafii Prochenki. Jeszcze w 1867 roku zapłacili oni 15.000 złp. kontrybucyi i długim aresztem za obronę organów cerkiewnych, a już 1874 roku zasłużyli szlachetnym oporem na nową [kontrybucję i nowe więzienia. Po roku 1875 los procheniaków pogorszył się jeszcze: znany już knaczelnik Klimenko, kiedy bicie do zabicia, bo bito nawet chorych, nie pomagało, kazał kozakom ustawić w śniegu

ludność, nie wyłączając kobiet ani dzieci. Ludność tę przez trzy tygodnie dzień po dniu trzymano na mrozie twarzą do wiatru; wynędniali kaszlący, wpół-żywi, opierali się jednak unici, bito ich więc, bito do zabicia. Skonał pod nahażkami kozackimi Jan Antoniuk po 500 uderzeniach, tyleż wytrzymał i umarł, jak męczennik, przebacząc oprawcom, Józafat Hryciuk. Pomarli z ciałem odbitem od kości Paweł Justycziuk i Lewczukowa, umarł z pobicia 16 letni Paweł Ignaciuk, bo bito dzieci od lat dziesięciu. Do Rosyi wywieziono Andrzeja Samczuka, Michała Piotruka, Filipa Piotruka, Spirydiona Andrzejczuka, Józefa Maciejuka, Jana Maciejuka, Dawida Filipiaka, Pawła Grzegorzuka. Połowa ich skonała na wygnaniu do roku 1880, a wszyscy mieli żony, i drobne dzieci, niektórzy stare matki!

Nie lepiej działo się przecież i w parafii Witulin. 20 stycznia 1875 roku przybył i tu sławny Klimenko z 300 kozakami. Zapytano unitów, czy chcą przyjąć prawosławie, a otrzymawszy odmowną odpowiedź, chwytano opornych, rozciągano na ziemi, dwóch kozaków siadało, ja na koniu, na głowie i nogach ofiary, podczas gdy inni zaczęli tymczasem swą katowską robotę; dozorował jej Klimenko, paląc spokojnie papierosa. Nazwiska męczonych: Jan Matiejuk, Aleksander Lewczuk, Dymitr Krysztofuk, Paweł Denisiuk, Ignacy Filipiuk. Justyn Dawidiuk,

skatowany i wywieziony do Rosyi, nie powstał już z choroby, umarł na wygnaniu, osierocając żonę z pięciorgiem dziećmi. Popędzono za nim w głąb Rosyi ze wsi Osówki trzech jeszcze parafian Witulina: Gabryela Szuckiego, Joachima Chwesiuka, Antoniego Michaluka.

Każde z tych nazwisk budzić powinno cześć i podziw dla męczeńskich zasług bohatera, który je nosił, a bohaterem był cały lud unicki, zarówno starzy, jak młodzi, zarówno mężczyźni, jak kobiety. Bohaterską śmierć pod batami poniosła 19 letnia Joanna Czyżyk z parafii Konstantynów; męczeńskim żywotem zasłynęła w tej samej parafii wyrobnica Maryanna Waszczuk ze wsi Horoszek, którą mąż, wywieziony do Rosyi, zostawił z czworgiem dziećmi bez żadnego sposobu wyżywienia sierot. Czy myślicie, że nędza biednej wyrobniicy była jej obroną przed prześladowaniem? Gdzie tam! zgroza powiedzieć. Wydarto matce i ochrzczono przemocą dwoje najmłodszych sierot, a broniącej rodzeństwa 12 letniej dziewczynce połamano obie ręce.

Takie są dzieje jednej matki, kto policzy wszystkie skrzywdzone, wszystkie ich łzy!

Oto niektóre nazwiska parafian gnojnieńskich, wywiezionych w głąb Rosyi: Bazyli Litwiniuk, Teodor Sidoruk, Grzegorz Laszuk, Józafat Szarupka, wywieziony z żoną i dziećmi, Antoni Ho-

lub, Antoni Bartoszek. Płakały za nimi sieroty, płakali nieraz rodzice starzy.

Przymusowy chrzest dzieci unickich na prawosławie zdawał się gorliwym naczelnikom najlepszym i najłatwiejszym sposobem wprowadzenia religii państwowej na Podlasie i oswojenia z nią ludności. Tak postąpiono właśnie w małej parafii Swory, która liczyła tylko 700 dusz i już w 1867 roku zapłaciła za obronę organów 20.000 złp. kontrybucyi, nie licząc wycierpianego więzienia i nahałów. Kiedy więc w 1874 roku przyszło do ogólnego na całym Podlasiu prześladowania, wypisano z rozkazu naczelnika w Sworach liczbę dzieci do chrztu na każdym domu wioski. Śmiertelnie przerażeni rodzice zadrżeli wobec tego herodowego zarządzenia. Postanowiono obronić dzieci za jakąkolwiek cenę. Żona Michała Sawczuka ukryła się ze swoim w piecu; darmo mąż strzegł przed strażnikami wejścia do chaty, zbili go i związanego wywlekli za nogi na podwórze, a kobietę próbowali wydostać z pieca. Musieli jednak odejść z niezem, tak dzielnie Sawczukowa broniła dziecka nożem, który z sobą do pieca zabrała.

W ten sam sposób, to jest walcząc na noże z pieca, obroniła swoje małenstwo inna włościanka, Aleksandra Wereza, za co odpokutowała całą wieś, bo postój wojska, żywionego na koszt wioski, trwał, nie jak gdzieindziej, miesiące, lecz

dwa lata. To też straty, które z tego powodu i z powodu ciągłych kontrybucyi poniosły Swo-ry, obliczają na 600.000 złp., a ludność, jedna z najbogatszych niegdyś, marła głodem. Wiedzieli o tem sąsiedzi, więc kiedy nadeszło Boże Narodzenie 1880 roku i sworzenie nie mieli za co sprawić rodzinom wigilijnej kolacyi, przysłali im sąsiedzi, na ile stać wieśniaka, mąki, krup, chleba. Przysłali, ale dla katów, nie dla ofiar, bo strażnicy, wyszpiegowawszy przesылkę, wywydarli ją biedakom za kontrybucyę.

Nie zламаło to oporu sworzan, szczyć się oni słusznie męczennikami za wiarę, nie tylko gorliwymi wyznawcami, i tak: Nicefor Goreło, starzec, umarł w kryminale z pobicia, a Izidor i Józefat Goreło pognani zostali na wygnanie razem z Grzegorzem Sączykiem.

Niemniejszy haracz chętnych ofiar złożyła parafia Krzyczew.

„Wydajcie swoich przywódców!“ — krzyczał naczelnik na opornych.

„My wszyscy przywódcami jesteśmy, rób pan naczelnik z nami, co się panu podoba“ — odpowiedziała gromada, a pan naczelnik Klimenko skorzystał skwapliwie z tego upoważnienia.

Umarła z pobicia Eufemia Mikołajukowa; zbito, więziono i wywieziono do Rosyi Teofila

Szaniowskiego, Jakóba Nieczyporuka i żonę jego Annę. Nieszczęśliwi rodzice zostawili w domu czworo dzieci, zabrał się Klimenko do najstarszego 14 letniego Stefana i groził mu, że go do wojska wezmą, jeśli popa za opór rodziców nie przeprosi, a co za tem szło, przy cerkwi się nie opowie.

„Róbcie ze mną, co chcecie, a ja prawosławnym nie będę”—odpowiedział dzielny Stefan—pognano go więc razem z młodszymi siostrami, Agrypina, Pelagią i Teklą, zlicytowawszy cały dobytek prześladowanych Nieczyporuków. Kiedy jakiś litościwy kozak mniej silnie niż należało bił nahajką skazanego za opór na plagi Antoniego Mienkowicza, wójta z parafii Łosice, tenże sam Klimenko stu batami, wyliczonemi na skórze kozaka, nagroził jego miłosierdzie, a na 150 strasznych uderzeń skazał trzy młode dziewczyny, które śmiało przy wierze unickiej się opowiedziały. Nie zachowały się nazwiska tych trzech młodziutkich męczenniczek, pamiętają tylko ludzie płacz gromady wobec okrutnej egzekucyi, pamiętają, jak w tej samej parafii Łosice bito do zabicia Nicefora Kalinowskiego i Kaziemia Kosteckiego.

A czy wolno nam zapomnieć o małej Teresie Midzickiej ze wsi Ruszkowa, która wobec tyrana Klimenki obroniła całą parafię Łysów, bo pierwsza dobrowolnie poszła pod różgi i, omdle-

wając z bólu, tak bohatersko znosiła mękę, że sam kat zaniechać jej musiał?

Jeśli winniśmy pamiętać nazwiska chwalebnych ofiar prześladowania, to należy się zachować w historii, dla pogardy przyszłych pokoleń, i nazwiska takich okrutników, jakimi byli godni siebie rycerze nahajki: Woławskij, Kutanin, Klimenko i Gołowińskij. Głośne zostały ich czyny w parafiach Chotycze, Chłopków, Bubel, Klonownica, Makarówka, Mostów, Neple, Nosów, Rokitno, a choć na opisanie tych czynów brak już czasu i miejsca, wierzymy, że opowiedziane okrucieństwa ściagną na oprawców zasłużoną hańbę nawet u własnych rodaków w Rosyi.

Skończywszy notować garść szczegółów z krwawych dziejów powiatów bialskiego i janowskiego, czas nam przejść do trzeciego z kolei, radzyńskiego. To, co opowiedziałam dotąd, wystarczyłoby chyba na świadectwo bohaterstwa ludu Podlasia, a niepodobna przecież opisać ani wszystkich jego cierpień, ani wszystkich zasług, jak niepodobna zliczyć tych kropli krwi męczeńskiej, która chwalebnym strumieniem płynęła poprzez udręczone parafie unickie. Mówiłam już, że dekanaty tego obrządku, to jakby pięć ramion gorejącego świecznika, a może słuszniej porównać

skatowane i omdlewające z bólu ziemie do pięciu stygmatów męki, wyciśniętych w ciele narodu na obraz i podobieństwo świętych pięciu ran Chrystusowych. Więc niech po wiek wieków będzie cześć i chwała braciom naszym unitom za to, że na takie wyżyny zasługi podnieśli kościół katolicki w Polsce; my z pomocą Bożą spróbujemy opowiadać dalej krwawe dzieje ich walki.

Walkę tę toczyć przyszło unitom na różny, czasem bardzo dziwny sposób. W parafii drelowskiej np. sztabskapitan Andrejew za karę oporu w przyjęciu prawosławia zabronił włościanom poić, ani karmić swego bydła. Zamknięte w obozie ryczało żałośnie przez cały tydzień, ale ta okropna męka zwierząt nie zdała się władzy dostateczną karą na oporny lud, naczelnik Kotow kazał batożyć gromadę włościan, zebranych około cerkwi. Klóto ich bagnietami, rozbijano kolbami karabinów, wreszcie strzelano do bezbronnych.

„Święty Boże! Święty mocny! Święty a nieśmiertelny!“ — odpowiedzieli męczennicy pieśnią na strzały i nie odstępili od cerkwi, stali na mrozie dzień, stali noc, choć nogi ich broczyły w krwi pomordowanych ofiar. Bito na cmentarzu kościelnym wszystkich opornych, nie wyłączając dzieci, wiązano ich sznurami, żeby skrepowanych siłą odwiec od drzwi cerkwi, a potem rzucać na furmanki i wywieźć do więzień.

Zginęli na progu swej świątyni Jan i Teodor Kościuszkowie, Wincenty Bazyluk, Paweł Kozaka, Teodor Bocian, Symeon Pawluk, Trofim i Andrzej Charytoniukowie, Onufry Tomaszuk, Andrzej i Jan Kupikowie, Jan Luciuk. A czy sądzicie, że przykład zamordowanych odstraszał innych? Wcale nie! i Kotow rozstawić musiał 300 konnych żołnierzy na drodze do cerkwi, żeby powstrzymać włościan z wsi Dołhy, którzy biegli do Drelowa dzielić męczeństwo ze swymi braćmi.

Kiedy w czasie prześladowania parafii Stary i Nowy Międzyrzec tenże sam Kotow zachęcał ludność do podpisania się na przyjęcie prawostawia, wyciągnął ku niemu ręce 70 letni starzec Symeon Józefaciuk i zawołał:

„Wielmożny panie naczelniku! te ręce pracowały wiek mój cały, rano i wieczór składałem je do modlitwy mojemu Bogu, te ręce wypiaściwały synów, piastują dziś wnuki, czy możesz, panie chcieć, abym je splamił podpisem i przyjął wiarę, której nie znam, i daj Boże, już mi jej nie znać“.

Kotow za tę zuchwałą wedle niego, a w rzeczy samej przepiękną odpowiedź zbił i tak skopał obcasami starca, że Symeon wkrótce zmarł, jak z męki bicia, więzienia i wygnania zmarnieli w parafii międzyrzeckiej godni pamięci męczennicy: Leon Trochimiuk, Grzegorz i Jan Sidor-

czukowie, Paweł Kalimoniuk, Andrzej Antoniuk, Eliasz Pińczuk, Aleksander Somociuk, Jan Oleksiuk; Józefat Klimiuk, Tomasz Samociuk, Jan Pawluczuk, Michał Rypiński, Michał Prokopiuk, Michał Hryciuk, Jan i Józef Bartoszek, Mikołaj Zaniewicz, Symeon Hołowiuk, Andrzej Mińczuk, Stefan i Grzegorz Kozłowsy, Jan Oleszczuk, Roman Piotrenko i Wojciech Korzeniowski. Wszyscy oni, idąc na wygnanie, osierocili dzieci, a kontrybucyi parafie międzyrzeckie zapłaciły 200.000 złp.

Nie lepiej postępowała władza i w parafii Gęs. Zapłaciła ta parafia także 200.000 złp. kontrybucyi, a mieszkańców jej bito na mrozie gdy zaś krwią obłani mdleli z bólu i odpadania ciała od kości, okładali ich żołnierze śniegiem dla otrzeźwienia, aby mózgi bić na nowo. Nie zachowały się nazwiska tych, którzy pomarli od knuta, a przy religii katolickiej wytrwali. Wywieziono zaś w głąb Rosyi: Bazylego, Antoniego, Nestora i Jana Lewczuków, Jana Misiurę, Stefana i Mikołaja Wertepików.

Mróz dał się dobrze we znaki parafianom Rudna, bo, uciekając przed prześladowaniem w czasie zimy, całe miesiące swoje rodziny ukrywali w lesie, gdzie też wiele dzieci i dwie kobiety zmarzło, nie wyrzekłszy się wiary.

Stały zamrożone męczennice, jak widome słupy granic siły prawosławia, ale oprawcom i tej

męki było mało, wymyślili więc inną na udęczenie nieszczęśliwych, a trzeba przyznać, że prawdziwie piekielny mieli pomysł. Oto spędzono bydło włościan z Rudna i męczono zwierzęta w oczach ich właścicieli. A jak męczono, to opisywać ciężko, np. odbijano obuchem rogi zwierząt, kłóto je pałaszami, podcinano im nogi, póki nie padły z bólu. Lud płakał nad uciskiem bydła, które sam wychował, ale wytrwał w wierze i wołał głośno:

„Pobijcie nas, jak nasze zwierzęta, one, konając za nas, nauczyły nas, jak skonać mamy za Chrystusa, za świętą wiarę naszą“.

Patrzyli na to oprawcy i nie skamienieli ze wstydu! Gdzie tam, takiego samego męczenia zwierząt dopuszczali się naczelnicy w parafii Choroszczyńska dekanatu białskiego, w parafii Czekanowie i Rogowie w powiecie sokołowskim i w innych.

W parafii Kolembrod, którą batożono i okładano kontrybucyami, jak inne, wywiezieni zostali do Rosji po długim więzieniu: Leon Bawaj, Łukasz Czech, Bazyli Ciek, Jan Us, Izydor Sadowski, Bazyli Marczuk i Daniel Oleszczuk, że innych nazwisk nie pomnę.

Srogiemi mękami bicia odpokutowała parafia Dołha swoje przywiązanie do wiary ojców. Dołha nie chcieli otworzyć uniekiej cerkwi przed prawosławnym popem, męczono więc ich różga-

mi, ten sam Kotów kazał wyliczać opornym po 300 plag naraz i plagi te stosować na nowo przy każdej nadarzonej sposobności. Tak do męczeństwa pobici skonali: Bazyli i Semen Iwańczukowie, podczas gdy w głąb Rosyi wywożono Józefata Leszczuka, Tomasza Jaszczuka, Jakóba Joachimiuka, Borysa Laszko, Jakóba Ostapiuka, Antoniego Omielniuka, Jana Siwaczuka, Marka Omelaniuka, Cyryla Joachimiuka, Jakóba Pawluczuka, Onufrego Trąbę, Nikitę Siliwoniuka. Zostawiali wszyscy dom, żony, dzieci, starych rodziców. Tęsknili za niemi wśród śniegów wygnania, ginęli bez pociechy, bez widoku ukochanych przy skonaniu. Ale marli spokojni na sumieniu, szli przed tron Boży zająć miejsce wśród tryumfującego hufca męczenników i wyznawców Pana.

Nie lepszy był los innych parafii dekanatu radzyńskiego, że wymienię tylko Witorz, Wohin, Bezwolę, Przeguliny, Radzyń, Redcze, Ruską Wolę, Szóstkę i Jabłoń. Wszystkie one płaciły kontrybucye, znosiły prześladowanie, traciły dobytek, ze wszystkich, na rozkaz rządu, porywano najzasłużeńszych, najszlachetniejszych parafian i wywożono w głąb Rosyi. Dobrze świadomi tych spraw, naliczyli około 60 nieszczęśliwych, pognanych od rodzin na wygnanie.

Małeńka parafia Hołubla, od której zaczynam opis prześladowania unii w dekanacie sokolowskim, liczyła tylko 19 rodzin unickich, kiedy 1872 roku przybył do niej pułkownik Kaliński ze zwykłym orszakiem strażników.

Dziewiętnaście, pomyślcie! toż to garść ludu zaledwie. I mogłaż ta garść opierać się sile zbrojnej napastników? Skąd ci nieliczni zaczerpną odwagę, skąd moc, aby stawić czoło wojsku?

Skąd? Łatwa odpowiedź! z miłości do wiary ojców, z przywiązania do ojczyzny swej Polski, do jej tradycyi.

Kiedy lud hołubski błagał o pozostawienie mu ołtarzy, organów, chorągwi, wyrzuconych z cerkwi, cóż odpowiedział pułkownik?

— Wszystko to polskie jest i buntownicze, kto się śmie za tem upominać, ten się buntuje przeciw cesarzowi, a godzien będzie kary.

A tymczasem lud unicki właśnie dlatego obstawał przy dawnym porządku, że był on jego narodowym, dlatego śpiewał pieśni polskie, z polskich książek się modlił, polskich kazań słuchał, że dla wielu, jak to niejednokrotnie zeznawali unici przed prześladowcami, język rusiński był obcy, dla ogółu polski w cerkwi jedyny. Upominali się o niego po wszystkich parafiach

pięciu dekanatów podlaskich, podawali prośby na piśmie, choć wiedzieli, że krwią przypieczętują dokument. Taki krwawy za to ma, mimo wszelkie zaprzeczania, niezniszczalne znaczenie w historii.

Więc też, kiedy na rozkaz rządu zbezczeszczono pamiątki polskiej tradycji w cerkwi hołubskiej, w s z z y s c y 19 gospodarzy wioski stanęli u drzwi świątyni, żeby bronić ją od gospodarki rosyjskiej. W s z z y s c y, pomyślecie, nie znalazł się ani jeden odstępeca, ani jeden sprzedawczyk, łakomy na judaszowe ruble. Wiedzieli przecież Hołubianie, że 19 bezbronnych przeciw setkom żołnierzy nie poradzi, a jednak przyszli dobrowolną męką zaświadczyć o swej wierze katolickiej. Tak czynili pierwsi chrześcijanie w Rzymie, ale oni ginęli łżejszą śmiercią, bo lew albo tygrys nie pastwi się długo nad swoją ofiarą, dusi ją lub zagryza bez długich męczarni, tymczasem z unitami postępowano inaczej, bito do zabicia, lecz nie zabijano. Owszem, oprawcy trzeźwili troskliwie swoje ofiary z omdlenia, aby, gdy wróca do sił, mogły być bite na nowo.

Tak właśnie postępował pułkownik Kaliński w Hołubli. Bez żadnego względu na honor swego oficerskiego munduru, sam, z drewnem w rękę rzucił się między katowanych już unitów i tłukł ich po głowie, okładał razami na prawo i lewo

gdzie popadło. Piękny przykład dał zwierzchnik, bić bezbronnych, to mi dopiero odwaga. Więc też godne dowódcy wojsko szło ochotnie do chwalebного szturm, kłóto włościan pałaszami, smagano nahajką rozciągniętych przed cerkwią, póki wszyscy nie pomdleli z bólu.

„Ja mam z sobą moich apostołów kozaków—szydził Kaliński—jak oni wam do czysta poobierają kości, wtedy poznacie, czym jest wasza unicka religia i czy ona z waszym papieżem potrafi was obronić.“

Nie nowina była unitom świecić nagiemi kośćmi na świadectwo prawdzie, bo w każdej niemal parafii znaleźli się tacy, którym ciało pod batami odpadało jak skrwawiona szmata, od grzbiotu, ale parafie te bywały zazwyczaj liczniejsze. W Hołubli te same 19 rodzin musiały wycierpieć wszystkie męki, oddać wszystek dobytek, zapłacić kontrybucję i na ciężki mróz wynieść się z chat do chlewków, bo w chatach stali kwaterą kozacy. A jednak nie tu jeszcze był kres znęcaniu się władzy nad nieszczęśliwymi.

Jak grom, padł rozkaz Kalińskiego ochrzestnia wszystkich dzieci na prawosławie.

— Nie damy naszych niemowląt!—odpowiedziały kobiety, godne żony skatowanych włościan.

Schwytano pierwszą Apolonię Liss, zbito batami aż do omdlenia, wydarto jej z rąk dziecko

dla chrztu, ale dziecko z bólu i przerażenia umarło. W czterech jeszcze chatach nakazał Kaliński ten sam herodowy rabunek, lecz właścicielki ich, Józefa i Joanna Wojciukowe, Barbara i Maryanna Chodowiec, nago-towały wrzącej wody, uzbroiły się w noże i, za-tarasowawszy chaty, same z niemowlętami szu-kały ratunku w chlebowych piecach, do których zabrały biedaczki swą prawdziwie babską amu-nicyę: ukrop i rozpalony popiół. Zaczęło się zdobywanie kolejne chat przez strażników i kó-zaków, potem ruszono do szturm na piece, ale Moskale nie wskórać nie mogli, najgorliwsi co-fali się z oczami zalanemi wrzątkiem, zasypa-ne-mi gorącym popiołem lub solą. Kobiety broniły dzieci nożem, broniły paznociami, nie obroniły jednak w końcu. Wróg znalazł sposób, bosaka-mi, jak przy pożarze, rozrywano piece, łakiem wyciągano z nich nieszczęśliwe matki i porywano im niemowlęta do chrztu.

Hołubla, ten wielki stos ofiarny, stała pustką, oprócz zabitych pod nahajkami: Jana Łopaczuka, Teodora Wojciuka, Mikołaja Kliniu-ka, Jana Lissa i Pawła Wilgowskiego, wszyst-kich pozostałych młodych czy starych mężczyzn wywieziono na wygnanie. Pognani więc zostali w głąb Rosyi: Paweł Chodowiec, Michał Andrze-juk, Jakób Jarominiuk, Stefan Korabiec, Karol Radezuk, Wawrzyniec Łopaszuk, Wincenty Cho-

dowiec, Jan Borsuk, Jan i Mateusz Chodowcowie, Jakób Ogrodniczuk, Andrzej Klimiuk, Jan Klimiuk, Piotr Zabuski, Wawrzyniec i Marcin Wojciukowie, Tomasz i Konstanty Sielichowie, Jan Trochimiuk, Szymon Jaszcuk.

Wszyscy ci męczennicy i wyznawcy mieli poszarpane ciała, ponadrywane szczęki, nosy, usta od pobicia pięściami. Okoliczni felczerzy z miłosierdzia zszywali ofiarom ich rany. Jeżeli Żydzi przyczyniali się niejednokrotnie do nędzy unitów przez kupowanie ich dobytku, kiedy sprzedawano go na licytacyach za kontrybucyę, to przyznać trzeba, że ci sami Żydzi często okazali współczucie ofiarom prześladowania. Było tak w parafii Czekunów, a w parafii Czołomyje zdarzył się piękniejszy jeszcze fakt.

Okrutnik Kaliński zabronił dawać pożywienia zamkniętemu w piwnicy uniecie Ignacemu Klimczukowi. Działo się to w osadzie Mordy, Klimczuk byłby umarł z głodu, ale litościwi Żydzi żywili go tajemnie, choć wiedzieli, że narażają się tem na srogie nahałki. Nie uratowali jednego nieszczęśliwego od śmierci, umarł w więzieniu z ran od pobicia, towarzyszy zaś Klimczuka: Michała Kobaka, Adama Łopaczuka i Michała Selwica, wywieziono z tejże parafii Czołomyje do Rosyi.

Krwawe, okrutne dzieje! Ani ich opisać, ani opłakać ofiar! Padłby ot tylko człowiek na

kolana przed ubiczowanymi męczennikami i całował rozdarte ciała, płacząc nie nad nimi, tylko nad sobą. Bo zaprawdę, wielkim głosem płakać nam należy, że nie umieliśmy być godni przykładów, jakie zostawili całemu narodowi polskiemu bracia nasi unici. Iluż z pomiędzy nas splamiło dusze obojętnością grzeszną, chciwością na cudze dobro, rabunkiem, rozbojem, iluż szanbiło swą godność judaszowstwem, donosicielstwem. Jakże przyjdzie w dzień sądu stanąć takim oko w oko z umęczonymi za wiarę włościanami Podlasia! To też nie do zemsty za ich wylaną krew zachęcam cię, ludu polski, tylko do rozpamiętywania przykładów cnoty męczenników i do odrodzenia się w enocie za przyczyną ich krwawej ofiary.

Dzieje parafii Łazów, czy Parafii Seroczyn i Sokółów, czy wreszcie parafii Rogów, to dzieje podobne mniej, lub więcej do tych, które już opowiedzieliśmy. Wszędzie bito, obdzierano z mienia, wywożono.

W parafii Rogów np. strażnicy połamali Katarzynie Jarończuk i Antoninie Bartoszuł ręce i palce u rąk za to, że broniły niemi dzieci od prawosławnych chrztów. Felczer składał z liłości połamane członki kobiet, które prócz tego zbito nahałami, a one cały rok leżały, lecząc się

z ran, żywione przez ubogie sąsiadki, żywiono i dzieci, bo w obu chatach było ich dwanaścioro, a ojców tego drobiazgu pognali Moskale do Rosyi.

Na wygnanie poszedł za innymi Emilian Hawryluk i Symeon Osypiuk z parafii Grudek za to, że, sługami cerkiewnymi będąc, od unii odstąpić nie chcieli. Grudek, jak inne parafie, karany był ogłodzeniem. Przez siedem tygodni utrzymywać musiał 500 żołnierzy, samych wołów zabito włościanom przeszło sto.

A czy lepiej się działo w parafii Grodzisk? Oj, nie lepiej, nie! Bito tam ludzi, aż do takiego umęczenia samych katów, że w mróz, zgrzani od krwawej roboty, zrzucali ubranie i o odpoczynek dla siebie prosili.

Pułkownik Dewel uznał słuszość żądania, wymyślił więc dogodniejszy dla wojska sposób męczenia ofiar; kazał zaprzęgać po kilku unitów do sani, a tak wprzężonych kozacy, lub strażnicy siedząc w saniach, popędzali batami, zmuszając biedz po śniegu do ostatka sił. Śnieg ten musiał lud, jak w wielu innych miejscowościach, sam rękoma znosić z pól na drogę.

Przystępując do opowiedzenia dziejów ostatniego z pięciu, to jest włodawskiego dekanatu, chciałabym przypomnieć wam raz jeszcze porzą-

dek przeprowadzanego w każdym z nich prześladowania.

Zaczynało się ono wszędzie od gorących obietnic władzy, że rząd opiekować się będzie unią po ojcowsku, byle parafianie pozwolili na wyniesienie z cerkwi wszystkich oznak łączności obrządku unickiego z łacińskim. W tej przewrotnej a judaszowskiej robocie dopomagali nie raz władzy sami proboszczowie, gdyż, jak wiemy, postarał się rząd, jeszcze przed prześladowaniem, aby pod różnymi pozorami usunąć z probostw wielu prawych kapłanów, a zastąpić ich sługami Marcelego Popiela.

Pozostali z dawna na parafiach księża mężnie stawiali opór władzy i ustępowali tylko przed siłą — na wygnanie, lub na tułaczkę.

W obronie takich prawych kapłanów padały pierwsze ofiary między parafianami, którzy, pozbawieni proboszcza unity, uważali się odtąd za gospodarzy cerkwi, więc też klucze jej ukrywali i bronili bohatersko od prawosławnego popa.

„Kochane moje dziatki, to będzie zapewne ostatnia moja do was nauka, ostatnie kazanie polskie“ — żegnał od ołtarza swych parafian ks. Jan Welinowicz, proboszcz z Drelowa, 70-letni starzec. Wywleczony z kościoła, w więzieniu zakończył życie.

Podobny los spotkał ks. Władysława Zatkaliaka, który oddając parafianom klucze cerkwi

i zachęcając ich do wytrwania w wierze, powiedział te pamiętne słowa:

„Gdy straciecie wszystkich kapłanów i wszystkich prawych pasterzy, Bóg sam i Jego święty kościół będzie waszym pasterzem.“

Dekanat włodawski ma, jak inne, prawo szczyścić się wielu zacnymi duchownymi. Włodawa zachowała dotąd we wdzięcznej pamięci staro proboszcza, księdza Nikona Zielińskiego, który jeszcze za rok 1863 prześladowany był przez rząd i usunięty z plebanii, a także zastępcę jego, księdza Lewickiego, uwięzionego w Siedlicach roku 1867.

Mógłże lud nie stawać w obronie przykładowych pasterzy, kiedy na ich miejsce wpuszczano im okrutnych wilków do owczarni?

Opróżnione np. włodawskie probostwo oddał rząd sprzedawcykowi Janowi Bielawskiemu, jednemu z tych popów, którzy własnymi rękoma wydarli z białskiej cerkwi unickiej relikwie świętego Józafata, męczennika.

Nie poszczęściło się jednak w Włodawie temu apostołowi prawosławia: tknięty apopleksją padł trupem na stopniach ołtarza. Mieszczanie, uważając tę śmierć za znak kary Bożej na ich wroga, wysłali do naczelnika Tura deputację z prośbą o oddanie im ks. Lewickiego, lub ukochanego ich staruszka ks. Zielińskiego. W odpowiedzi na to słuszne żądanie, Kotzebue dele-

guje do Włodawy niejakiego Baranowa, a ten rozprawił się z unitami prawdziwie po moskiewsku.

Wezwał z Lublina 300 kozaków, dowodzonych przez godnego takiej armii atamana, dwa szwadrony huzarów i poprowadził tę liczną armię do ataku na bezbronnych. Do ataku, bo mieszczenie, strzegąc gromadnie cerkwi przed nastanym sobie popem Korantą, nie odstępowali od jej drzwi; mężczyźni, kobiety, dzieci, mimo mrozu, dzień i noc obozowali dokoła świątyni. Zaczęła się niezwykła w dziejach świata bitwa: kozacy nahajkami, huzarzy szablami natarli na modlący się lud. Tratowano, bito, kłóto żywy mur ciał, tryskała krew ofiar, jęczały kobiety i dzieci, więc dla uciszenia skarg wydał ataman rozkaz przerzucania kobiet i dzieci przez parkan, okalający cerkiew, aby płacz nie przeszkadzał mężczyznom do podpisania się na prawosławie.

W tem bowiem leży może największe bohaterstwo unitów, że przecież tak łatwo im było uniknąć kary, przerwać nieludzkie męczarnie swoje i swoich rodzin. Wystarczało aby rozciągnięty już do bicia unita podniósł rękę na znak ustępstwa, albo wymówił jeden wyraz „przepraszam,” puszczano go natychmiast, obsypywano łaskami, ale uważano go od tąd za prawosławnego i, jako takiego, zapisywa-

no do ksiąg ludności. Pomyślcie więc, ile trzeba było bohaterstwa, ile siły woli, aby nie wyrzec tego wyrazu, nie podnieść ręki, kiedy chodziło przecież nie tylko o swoje ocalenie, ale o oszczędzanie mąk żonie i dzieciom. Bo kaci z umysłu zawieszali egzekucję, aby zapytać katanowanego:

„Przepraszasz popa?”

„Nie przepraszam”—odpowiadał unita—lub co się zdarzało najczęściej, zacinął zęby i milczał.

Bito więc dalej aż do 200 razy, powtórnie przerywano egzekucję i powtórnie po judaszowsku kuszone męczennika.

Wiemy, że unicy wytrzymywali i 600 uderzeń, jeśli, jak to bywało zwłaszcza z kobietami, nie padali wcześniej pod batem. Wytrzymywali naj-sroższą męczarnię, śmierć z poszarpania ciała, a jednak stali przy swej wierze i nie wyrzekli się jej ci heroiczni chrześcijanie.

Przesławna i przedroga krwi waszał Niech się po wiek wieków szczyć ją wasze wnuki i prawnuki, gdyż zaprawdę słusznie każe kościół wychwalać takie ojce w rodzaju swoim.

W Włodawie skończył się atak nie inaczej, niż w innych parafiach. Zwycięska armia zbiorów tryumfowała, bo na krwawem pobojuwisku nie został nikt zdrowym, należało więc tylko załatwić się z jeńcami. Zakuci w kajdany i po-

wleczeni do kryminału w Białej, mieli odtąd mieszkanie być tam codziennie smagani na rozkaz okrutnika Gubaniewa. Co ten piekielnik wyprawiał ze swemi ofiarami, tego nie wymyśliłby najbezwstydniejszy oprawca, a był przecie oficerem, nosił mundur, który należało szanować. Pamiętają po dziś dzień w Włodawie męczeńską i świątobliwą śmierć 24-letniego Teodora Cipułowicza, który, konając pod batami, odpuścił katom ich zbrodnię, choć bito niemiłosiernie i żonę jego, Annę Cipułowicz, że zaś nie skończyła odrazu, jak mąż, więc powleczono ją z maleńkiem dzieckiem do więzienia, do Białej i trzymano tam 10 miesięcy.

Zmarli pod batami Bazyli, a także Filip Oczkus, Anna Anisiewicz wytrzymała 350 nahałek i rok więzienia, dziecka jednak ochrzcić popu nie dała. Naśladowało jej przykład wiele innych matek. Krystyna Weliszuk, okrutnie zbita, pół roku leczyła w szpitalu rany z poszarpania ciała od nahałek. Wywieziono z Włodawy w głąb Rosji Macieja i Wawrzyńca Anisiewiczów, Teodora Pliskę, Teodora Kołędę, Sylwestra Kruciuka, Pawła Krawczuka, Wawrzyńca Cypułowicza, Jakóba Kalickiego.

Nuży się myśl powtarzania tych samych szczegółów, czasem jednak miewali oprawcy bardzo dziwne pomysły. W parafii Horodyszcze np. naczelnik, kładąc się spać, kazał opornej

gromadzie, aby przez noc wykopała studnię na podwórzu plebanii i rano poczęstowała wodą świeżą do picia jego i popa. Wygląda to, jak bajka, opowiadana dzieciom, bajka o złośliwej czarownicy, która nęka ludzi piekielnymi wymysłami, a jednak nie bajka to, nie, spytajcie parafian Horodyszcza, żyją między nimi tacy, którzy pamiętają, jak ich ojcowie całą noc kopali, oczyszczali i cembrowali studnię, aby o świcie przynieść wodę prześladowcom. A jednak mimo tę uległość bito ich i katowano, jak wszędzie.

„Jak wszędzie.“ To znaczy, jak w parafii Orchówek np., albo w parafii Sobibór, albo w parafii Zbereże.

Tam wilkiem dla owczarni stał się ks. Józef Tąkiel: oszukiwał i bałamucił lud, tłumaczył mu, że zmiana języka polskiego na ruski w nabożeństwie ocali cerkiew od prześladowania rządu, a sumienia katolików w niczem nie obciąży. Przystąpiła parafia na śpiewy i naukę ruskie, choć nie rozumiała narzuconego sobie języka. Gdy jednak Tąkiel usunął z cerkwi ołtarze i monstracje, spostrzegli się wierni, że zadrwiono z nich, więc wyrzucili z cerkwi odstępcę, a klucze kościoła ukryli, choć wiedzieli dobrze, jaka ich za to czeka kara. Jakoż 15 grudnia 1874 roku przybył naczelnik Tur do Ostrowia i zażądał, aby parafia przeprosiła ks. Tąkla.

— „Panie naczelniku — odpowiedzieli unicy — to ksiądz Takiel powinien Boga i nas przeprosić, nie my jego. On złamał przysięgę i śluby, złożone papieżowi, on splamił nasze ołtarze. Powiadacie, że w cerkwi naszej wszystko polskie, a gdzież Boskie? Toć my w cerkwi nie Polskę, ani Polaków czcimy, tylko Boga. Ale nie Żydzi jesteśmy, tylko Polacy, na ziemi polskiej żyjemy i pracujemy, więc i po polsku modlić się chcemy, jak ojcowie nasi.“

Potem śmiałem oświadczeniu gromady ostrowskiej zaczęło się najokrutniejsze batożenie. Dowodził niem sławny oprawca, kapitan Gołowińskij.

„Herodzie okrutny! jak nie zważasz na starość tego człowieka, Bóg cię za to ciężko skarze“ — wołały prawnuki 79 letniego Erazma Abramika, którego bito nahajkami.

„Słyszysz, stary! Żal mi cię, że zasłużyłeś na taką karę, czyż ci nie żal dzieci i wnuków, nie bądź uparty, ustąp“ — kusił kapitan, który z cygarem w ustach przypatrywał się krwawej egzekucyi.

„Nie żałuję wnuków, panie — odpowiedział, konając z bólu, męczennik, wiem, że Bóg opiekować się nimi będzie, niech wspomną sobie, jako ich dziad za wiarę został zabitym.“

Taką samą naukę dała swym dzieciom, słowem i bohaterskim przykładem, Tekla Lisicka

ze wsi Tyśmienice, taką starzec Daniel Abramik, krewny Erazma. Innych pobitych, wyzutych z mienia któż policzy? We wsi Jamy żyd karczmarz ulitowawszy się męki rodziców, pomógł ukryć dziecko Daniela i Franciszki Szymkiewiczów przed przymusowym chrztem prawosławnym.

Nazwiska wywiezionych z Ostrowia do Rosyi są między innymi: Paweł Bujko, Grzegorz Łyska, Michał Wolski, Pantaleon Horaszczuk, Tomasz Kunaszyk, Filip, Izydor, Jan, Gerwazy, Benedykt i Szymon, syn Daniela, a krewny Erazma Abramikowie, Aleksander Kowalczuk, Bazyl Bluzniuk, Dawid Szkuhat, Filip Kotus, Józef i Andrzej Szkuhat, Gabryel, Jan, Julian i Bazyli Łyskowie. Wszysey, idąc na wygnanie, zostawili żony i dzieci.

Czego dopuszczali się kozacy nad kobietami zameźnemi i dziewczętami z ostrowskiej parafii, po wywiezieniu mężczyzn, jak zresztą w wielu innych parafiach, tego opowiadać nie chcę, na cóż wstydem poniesionej hańby okrywać czoła nieszczęśliwych. W parafii Uścimów, tego samego dekanatu włodawskiego, srogo dręczono także kobiety, skazując najmłodsze nawet dziewczyny na 150 i więcej uderzeń.

„Zabiję was, jak psów!“—groził naczelnik—i bito też do zabicia Jakóba Słowika, Jana Kuszacha, Bazyla z Białki, Daniela i Filipa Usza-

laków, wreszcie zabito Grzegorza Kōwaleczuka, który obatożony już się nie podniósł z ran.

Tak samo okrutnie karana była za wytrwałość w wierze parafia Zeszczynka, tak parafia Rozwadówka, gdzie naczelnik Tur kazał między innymi smagać okrutnie Nicefora Kościuszkę, Łukasza Elczuka, Symeona Kościuszkę, Jana i Wawrzyńca Klimiuków, Katarzynę Chileczuk, Antoninę Olesiejuk, Praksedę Kowaleczuk. Wszystkie te ofiary całe pół roku goiły rany od pobięcia. Nie zachowały się nazwiska umęczonych w parafii Wisznice, za to wiemy, że z parafii Hołowno wywieziono w głąb Rosyi Andrzeja Naumiaka, Stefana i Piotra Zgruków, Stefana Tymoszuka, Onufrego Grzeczuka. Piotrowi Żyrukowi udało się zbiedz z wygnania i wrócić potajemnie do rodziny, ale wiedział, że pozostać z nią mógłby tylko za cenę wyrzeczenia się unii. Zabrał więc z sobą żonę, zabrał dziecko i on, gospodarz zasobny, wyrzekł się gruntu, uciekł do Galicyi, gdzie pracą rąk zarabia na chleb dla swoich, szczęśliwy, że udało mu się uchronić rodzinę od prawosławia.

Takie same, albo podobne bardzo do poprzednich są dzieje parafii Opole, nie inne też parafii Lubień, albo Parczew, gdzie kobiety po bohater-sku broniły cerkwi, podczas gdy naczelnik skatowanych mężczyzn zamknął w żydowskiej bóżnicy, a potem wysłał do siedleckiego i do biał

skiego kryminału. Umarł wtedy z pobicia Mikołaj Kuźmiak z wsi Kostry, umęczony za to, że nie chciał powiedzieć, gdzie się skryli unicy. Umarł z pobicia i męki więzienia poraniony i opuchły Franciszek Grabowski, umarła żona Franciszka Teleckiego i żona Aleksandra Michaluka. Pomarnieli z męki wygnania gospodarze tej samej parafii Parczew: Antoni Tarlako, Filip i Eliaszk Chomiukowie, Szymon Kościńczuk, Mikołaj Jaszczuk, Mikołaj Daciuk, Grzegorz Bzoma, Jan, Piotr i Onufry Panasiukowie, Onufry Talarko, Jan i Tomasz Matejczukowie, Józef Danilkiewicz, Franciszek i Jan Telecey, Andrzej i Józef Michalukowie, Andrzej Szwał, Piotr Sciuba, Piwowarczuk. Po tej tylko garstce wygnańców zostało bez opieki i chleba, bo miennie tułaczy zagrabił rząd, 88 sierot. Kto więc zliczyć potrafi wszystkie bezkrwawe ofiary prześladowania, że już nie wspomnę o łzach żon i starych rodziców, wylanych za wygnańcami.

Kto np. zapisze, dla uczczenia przez potomnych, imiona parafian kodenieckich, których po wielu mękach, po zniszczeniu na wszelkim dobytku, wywieziono gromadnie do Rosyi. A przechowało się tylko jedno nazwisko Mikołaja Łopatiuka. Próbowano obrachować w przybliżeniu straty, jakie przez prześladowanie poniosły parafie Urusk, Polubicze, Sosnowice, Różanka, Wereszczyn, Wereszczyńska Wola, Dołgoliska, Ko-

lechowice, Lejno, Motwica, Kossyn, Wytyczno. Liczą ludzie dobrze świadomi rzeczy, że przeszło 100 unitów pognano do Rosyi z wymienionych wyżej parafii, że kilkunastu ubiczowanych sko-
nało tam pod batami za świętą wiarę ojców, że wreszcie ludność zapłaciła kontrybucyami, lub straciła przez zagrabienie i zlicytowanie wło-
ciańskiego mienia więcej niż na 800.000 złp.

Krwawe dzieje prześladowania Podlasia, opowiedziane dotąd, odnoszą się do roku 1865 i 1867 aż po rok 1874 i 1875, kiedy przez wszystkie pięć powiatów tej nieszczęśliwej prowincyi szedł jęk mordowanych ofiar, kiedy więzienia siedleckie, bialskie czy lubelskie zamknęły w swych murach męczenników za wiarę, a po drogach, wiodących na wygnanie, wleczono nędzarzy, wy-
dartych rodzinom i ojczyźnie.

Polowanie, otrąbione przez ks. Czerkawskie-
go i godnych jego następców, udało się wyśmie-
niecie, marli pod batami mężczyźni, kobiety, dzie-
ci; ginęły w więzieniach ofiary prześladowania,
ginęły na mrozie, z głodu po lasach, albo z nę-
dzy, gdy zlicytowano im dobytek.

Lud dobry, gospodarny, zamożny zeszedł na
gromadę żebraczy, szczutą przez rząd, pozbawio-
ną pociech religijnych. Do cerkwi swych daw-

nych nie chodzili już unici, bo gospodarował w nich naczelnik powiatu razem ze sprzedajnym popem.

Cóż więc stać się miało z wiernymi wyznawcami, którzy przetrwali prześladowanie? Utoną w morzu prawosławia? Czy może ujmie się za ofiarami męczeństwa mocarz jaki i on ich ocali od dalszej udręki?

Nie stało się ni tak, ni tak, a przecie znękany lud wytrwał w katolickiej wierze i przyszedł wreszcie dzień ulgi dla znękanych, dzień porachunku jego zasług za 40 lat katuszy.

Cała Polska wyciąga dziś ręce do swych braci na Podlasiu i mówi dzieciom tych, których kości bieleły pod uderzeniami moskiewskich nahaiek:

„Wysławiajmy męże chwalebne i ojce wasze w rodzaju swoim, niechaj wielką chwałę uczyni im Pan wielmożnością swoją!“

Tak woła naród słowami Ekkleziasty, a bijąc się w piersi przed zasługami Podlasian, dodaje jeszcze:

„O wy, męczennicy i męczenniczki za wiarę i ojczyznę, sprawcie swoim przykładem, aby ożył w nas duch bohaterskiego poświęcenia i cnoty obywatelskiej, abyśmy wszyscy po wszystkich ziemiach przestawnej ojczyzny naszej Polski godni się stali przykładu, zostawionego nam przez unitów.“

Za wiarę i ojczyznę ginęli od wieków nasi ojcowie na polach Lignicy, Warny, Cecory, Wiednia, Maciejowic, Raszyna, Ostrołęki, ginęli 1863 roku na całym obszarze Polski. Stali swemi kośćmi przez sto lat z górą drogi Sybiru, marli po więzieniach, na szubienicach, z męki tortur, takich samych, jakie zadawno unitom. Nie nowiną więc śmierć za Chrystusa i za ojczyznę w Polsce, potrafi ona zatem uczyć unickich swoich męczenników, potrafi i powinna, bo niewolno narodowi zapominać o swych dostojnikach przed Panem. Może wróg deptać nas i uragać, jak uragano pierwszym chrześcijanom, nie to, byleśmy my sami umieli czcić, co najwyższego uczczenia godne w naszej spuściznie dziejowej.

I dlatego, aby nie zginąć bezdusznie zgnilizną rozpusty, albo znieprawienia serc przez obojętność, rozmiłujmy się w przykładach cnoty, jakie zostawili nam nasi bracia na Podlasiu. Uczmy się od nich męstwa, hartu woli, wytrwania. To bowiem po wiek wieków stanowić będzie o największej chwale unitów, że wytrwać umieli przeciw wszelkiemu spodziewaniu ludzkiemu; z siebie samych, wsparci łaską Bożą, poczerpnęli siłę przemożenia złego. Nie przyszedł im z pomocą żaden mocarz, oni to właśnie przez wytrwanie mocarzami się stali, Bogu tylko i sobie zawdzięczają zwycięstwo.

Napisałam w tytule tej książeczki, że prześladowanie unitów na Podlasiu trwało 40 lat, tak było istotnie, choć krwawa walka ustała z rokiem 1875. Wróg schował karabiny i nahaże, bo nie mógł ich używać. Ogłoszono przeciw światu, że wszyscy unici dobrowolnie przyjęli już prawosławie, rząd kazał nawet odprawiać uroczyste misye w Podlaskiem dla pokazania Europie, jak wspaniale przyjmowane jest prawosławie przez oporną mu dawniej ludność. Że na te nabożeństwa sprowadzano dla efektu różnych judaszów i sprzedawczyków z całego kraju, że na zachętę pojono ludzi wódką, a strażnicy wlekli przemocą unitów do cerkwi, o tem nie wspomniął żaden raport urzędowy.

Moskale zmienili porządek polowania, głosili światu, jako już mają zwierzynę w sieci, ale wiedzieli dobrze, że głoszą kłamstwo, dlatego mileżkiem, przywarowawszy, kasali jednak bez miłosierdzia. Ach, jak kasali! Posłuchajcie!

Słusznie mówią ludzie, bo bywa tak, że: „sąsiada mierzyl, siebie uderzył“, a mówią też mądrzej jeszcze, że „Pan Bóg i na krzywych liniach prosto wypisać potrafi swoje wyroki.“

Zdawało się rządowi rosyjskiemu, że, schlebając Podlasianom, a potem prześladując ich, poróżni między sobą ludność jednego narodu, czem zgębni Polskę, bo oderwie od niej synów unickiego obrządku. Ale, tak sądząc, omylił się

bardzo i, śmiech powiedzieć, własnymi rękami umocnił owszem węzeł zgody między obywatelami tej samej ojczyzny. Jeśli dotąd bowiem Polacy, unicy czy łacinnicy, mieli się słusznie za członków jednego Kościoła i jednego narodu, to zgoda ta wzrosła jeszcze pod batem prześladowania, bo unicy, uciekając z prawosławnych cerkwi, uczęszczali do łacińskich kościołów. I mógł być inaczej? Człowiek nie potrafi wyżyć bez modlitwy, bez sakramentów, nigdy, przenigdy.

Zaczął się więc odtąd jakby drugi akt prześladowania. Naczelnicy powiatu nie wybijali już zębów swoim ofiarom, tylko bez rozgłosu okładali karami, więzili i wywozili unitów po dawnemu za każdy chrzest dziecka, spowiedź, ślub czy choćby za wysłuchanie mszy świętej w łacińskim katolickim kościele.

Sfóra strażników przebiegła Podlasie z kranca w kraniec, węsząc, jak ogary, gdzie dałoby się przyłapać dawnych unitów na wypełnianiu obrządków katolickich. Zyskowne zaprawdę polowanie, bo oddawano denuncyantom ostatni grosz za karę srogiego przestępstwa, ale się nie poprawiano; owszem, lud uparcie grzeszył dalej, to jest chodził do łacińskiego kościoła i przyjmował sakramenty.

Robił to i milczał, bo zrozumiał, że przyszł czas, gdzie tylko wspólna moc i wspólna tajemnica może go ocalić.

Nie skarżył się więc, nie protestował, wiedział że to daremnie, ale czynił swoje. Niósł dziecko w nocy do kościoła, albo, gdy tego brakło, gdyż rząd zamykał łacińskie świątynie, wioził je aż do Krakowa po chrzest. W Krakowie brał tajemnie śluby małżeńskie, tajemnie spowiadał się z grzechów, jak kryjomo w nocy grzebał umarłych na katolickich cmentarzach, skąd dobywali je jednak często strażnicy.

Bo nie do wiary to rzecz, a jednak prawdziwa: naczelnicy powiatu wydali rozkaz, że ciało unity, pochowanego bez przywołania prawosławnego popa, będzie policya wykopywać z grobu i zmusi rodzinę zanieść zmarłego do cerkwi, aby, po odprawieniu nabożeństwa, pop prawosławny napowrót je zagrzebał.

I nie myślcie, że wydawano takie rozporządzenia tylko dla postrachu, nie mówcie, że przecie takiego bezecnego okrucieństwa niktby się dopuścić nie ważył, że tylko hyeny i szakale wywłóczą trupy z ziemi.

Ale też ci naczelnicy to były zwierzęta gorsze od hyen i szakali, widzieliście ich przecie przy krwawej robocie, kiedy z cygarem w ustach dozorowali batożenia umierających. Alboż tacy mogli mieć litość nad umarłymi?

Posłuchajcie. Konrad Poleszuk, unita z prattulińskiej parafii, którego więziono za wiarę w Białej, w Janowie, w Siedlcach, którego do-

bytek licytowano kilka razy na opłatę kar za ochrzcenie dziecka, ten Konrad Poleszuk umarł nareszcie 19-go stycznia 1883 roku. Rodzina i sąsiedzi pochowali chwalebnego wyznawcę na wieczny spoczynek, ale nie miał on być wiecznym, oj nie! bo policya dowiedziała się o tajemnym pogrzebie, wywłókła ciało Konrada z ziemi i zmuszała krewnych, żeby zanieśli je do cerkwi dla powtórnego pogrzebu z popem.

Zgroza mówić o takich niehumanicznych okrucieństwach, jednak mówić należy, toż i tak milczeliśmy długo, całe 40 lat! a milczeli dlatego, żeby nie pogarszać męki prześladowanych, nie ścigać na nich kar.

Teraz przyszedł czas oddania hołdu zastudze, uczczenia krwi męczenników, cierpień wyznawców, mówić więc należy, gdyż zaprawdę, jak powiada Pismo Święte:

„Jeśli wy milczeć będziecie, powstaną kamienie i dadzą świadectwo prawdzie.“

Świadczy zatem, opowiadajmy dzieje prześlawnnej walki wiernych, cichego ich oporu, ale kto opowiedzieć je zdoła tak, jakby należało, chwila po chwili, kartka po kartce? Kto opisze zarówno męczarnie, jak pociechy bohaterskiego ludu. Bo, jak niegdyś do katakumb nosili chrześcijanie braciom święte sakramenty dla umocnienia ich w wierze, tak odważni kapłani polscy

nieśli do lasów Podlasia święty chleb żywota dla wyznawców, zgłodniałych Boskiego pokarmu.

Przyjdzie czas, wierzymy w to najmocniej że nastanie dzień, nie jak dziś, połowicznej, choć wielkiej już istotnie ulgi dla prześladowanych, ale dzień zupełnego tryumfu cnoty bohaterskiego ludu. Wtedy wyjdą na jaw wszystkie zasługi tych ofiarnych, którzy, narażając własne bezpieczeństwo, ratowali unitów od rozpacz.

Oto kiedy noc ciemna, kiedy złe drogi utrudniają dostęp do wsi, a żaden już psiak ani szakal nie zdaje się węszyć, bo popojeni wódką strażnicy śpią, wymyka się cicho wóz za wozem, wszystkie one dążą tam, gdzie stał dawny łaciński kościół, teraz zamknięty przez władzę, żeby nie modlili się w nim unicy.

Świątynia napozór pusta, okna zabite deskami, a jednak w tę szczęśliwą zaprawdę noc wre w niej ruch, snują się ludzie. Jakim sposobem weszli tu, kiedy na drzwiach kościoła przyłożył wróg swoje pieczęcie? Pieczęcie nie naruszone, ale cierpliwe ręce wygrzebały przejście do świątyni pod murami fundamentów. Kopano głęboko, aż dokopano się grobów kościelnych i tym to sposobem może u dawnych ołtarzy ksiądz odprawić ofiarę mszy świętej, udzielić sakramentów bohaterskiemu ludowi. Jak krety, rył się on pod ziemią po słowo pociechy, po chleb żywota i narażał tym czynem na więzienie,

może na wygnanie? A bywało, że radzono sobie inaczej.

Las—to katakumby unickie, zebrał się w nim potajemnie lud wierny, żeby pod cieniem i osłoną drzew odebrać sakramenty, których łaknie oddawna. Matki przyniosły tu swoje dzieci do chrztu, synowie na własnych rękach przydzwigali starców po ostatnie namaszczenie, narzeczeni stawili się do ślubu, cała liczna gromada czeka z utęsknieniem na przybycie księdza, który będzie rozgrzeszać, umacniać w wierze, wiązać ślubami, chrzcić.

Ksiądz przybył z daleka, a przybywał czasem w przebraniu bardzo dziwnem. Widziałam zakonnika, który przeszedł granicę jako handlarz, i udało mu się pod tym pozorem zaspokajać przez kilkanaście nocy duchowe potrzeby licznych unickich parafii, w dzień, dla odwrócenia podejrzeń, sprzedawał i kupował trzodę, najczęściej właśnie u cheiwych na zysk popów.

Płoną światła na tle leśnej gęstwiny. Odezwał się dzwonek zwiastujący początek nabożeństwa, uderzyła w niebiosa pieśń: „Święty Boże, Święty mocny, Święty a nieśmiertelny.“ Padł tłum męczeńskiego ludu krzyżem przed wizerunkiem ukrzyżowanego Chrystusa, zapłakał ksiądz, sprawujący ofiarę.

„Domine, non sum dignus“—Panie, nie jestem godzien—mówił. Młody kapłan nie czuł się go-

dnym być pośrednikiem między Ojcem w niebiesiech a tą wierną gromadą dzieci, wśród której na setki liczono takie, co krwią przypieczętowały miłość swą dla Chrystusa.

Potem następowały chrzty, śluby, nauka ku umocnieniu wiernych. Ale dniało już tymczasem, skraj lasu zaczynała różowić jutrzienka. Za chwilę strażnicy rozpoczną zwykłą obławę, należało się rozejść, ukryć święte ołtarze, aparaty kościelne, zwłaszcza ukryć księdza. Cekał go Sybir.

Znów lud sierota zostanie bez pociechy i ukrzepienia dla duszy, wystawiony na prześladowanie więzienia, wygnania, kontrybucyi.

„Nie to“—mówili Podlasiacy—wytrwamy.“

I wytrwali, przyszedł kwiecień 1905 r. Ukaz cesarski zniósł przymus prawosławia, stokilkadziesiąt tysięcy opornych zyskało wreszcie prawo zapisania się urzędownie do wyznawców katolickiego polskiego Kościoła, choć byli od dawna jego chlubą i najtrwalszym filarem.

ZAKOŃCZENIE.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie, błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości...

Jezu Chryste, wielki męczenniku Golgoty, spraw, aby za przyczyną cierpień i zasług podlaskiego ludu spełniła się obietnica Twoich błogosławieństw i naród polski otrzymał sprawiedliwość, której łaknie dotąd daremnie.



XV
Buk